WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Nr 33 (42) Łódź, 9 grudnia 1945 roku Cena 2 zł

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

Głos ma gromada

To było w naszych sercach — to się jak sen przejawiało w naszej świadomości, natrętnie dopominając się wydobycie gdzieś z głębin na światło, na jaw, przed widzące i prawdy szukające oczy.

Oto w jaki prosty sposób wyraził jeden z najmłodszych, najświeższych wiciarzy tę prawdę, że idea nasza, idea ruchu wiciowego, ruchu młodzieży wiejskiej jest ideą samej młodzieży wiejskiej, wyrosłą z jej uczuć i myśli — jest jej własnością i dorobkiem jej świadomości.

Było to na naradzie działaczy wiciowych z całej Polski w Pszczelinie, zwołanej celem spokojnego rozejrzenia się w położeniu, w jakim znalazła się ludzkość, Polska wieś i nasz ruch, — celem wyciągnięcia z położenia tego wniosków — oraz ustalenia programu naszego działania osobistego i zbiorowego i drogi do celu tego wiodącej. W naradzie tej wzięli udział przedstawiciele wszystkich czternastu wojewódzkich związków, oraz członkowie Zarządu Głównego.

Wyniki tej narady, ujęte w projekt deklaracji ideowej, odpowiadającej potrzebom powojennej rzeczywistości, przesłane zostały jeszcze wojewódzkim związkom do przepracowania, tak, by ostateczny projekt przedstawiony Walnemu Zjazdowi Delegatów młodzieży wiejskiej z całej Polski, był możliwie wszechstronnie i gruntownie przemyślany i w dojrzałej postaci poddany dyskusji i do uchwalenia na Walnym Zjeździe.

To stwierdzenie jednego ze „świeżych" wiciarzy, oraz sposób przygotowania tak ważnej, jak deklaracja ideowa uchwały świadczy o pełnej samorodności naszej idei, naszej prawdy życia.

Prawdy tej nie ma poza nami. Ona jest w nas — utajona, czy wydobywająca się na jaw, ale w nas. Zdajemy sobie sprawę, że nię wydobędziemy jej całej, że będzie ona naszym widzeniem prawdy, ale za to rzetelnym, niezakłamanym, nie narzuconym, lecz naszym własnym, prawdziwie naszym widzeniem prawdy.

Nie nazywamy siebie nieomylnymi — nie jesteśmy tak zarozumiałymi, by sądzić, że nie popełniamy żadnych błędów. — Nie podajemy naszej idei — naszego widzenia prawdy za dogmat, w który się musi wierzyć.

Wiemy tylko, że poprzez okres swego istnienia Związek nasz gorliwie prawdy tej szukał, że metoda dochodzenia do niej jest słuszną i z pewną dumą to podkreślamy — jest jedyną, jeśli się chce, by idea, prawda ta, wyrastała z przemyśleń zbiorowości ludzkiej, a nie była tylko widzeniem prawdy jednego człowieka, czy grupki, narzucaną później innym „na wiarę", jako rzecz nieomylną, dogmat, świętość, jako coś, nad czym nie ma dyskusji, w co trzeba wierzyć i ślepo wykonywać.

A my chcemy, by była samorodną, by była naprawdę ideą młodzieży wiejskiej.

Każdemu wolno nie zgadzać się z nami — wolno mu, mówić, że — jego zdaniem — błądzimy — wolno mu stawiać swoje widzenie prawdy. Rozumiemy to doskonale i nie mamy do nikogo o to pretensji.

Jednego tylko nie zrozumiemy nigdy, jeżeli ktoś będzie śmiał zaprzeczać, że to nie jest nasze, prawdziwie nasze — zrzeszonej młodzieży wiejskiej widzenie prawdy — nie zrozumiemy, bo sądzimy, że i on równie szczerze i gorliwie prawdy tej winien szukać, a szukając również jak my szczerze napewno podobnie jak my, choć może trochę inaczej będzie ją widział i że jego prawa będzie wtedy blisko naszej.

Bo tylko ten, co sam nie myśli, co nie szuka prawdy, co wierzy w dogmaty, obojętnie jakiej barwy, co wszystko przyjmuje na wiarę — wałkoń i tchórz, z bezmyślności, czy z bojaźni na rozkaz, może powątpiewać w rzetelność naszego dochodzenia do prawdy i w to, że idea wypracowana zbiorowym wysiłkiem młodzieży wiejskiej nie jest jej własnością.

Być może, że to nasze widzenie prawdy nie będzie podobać się pewnym jednostkom, bo że odpowiada większość młodzieży wiejskiej, to pewne.

Ale to trudno. Wszak dla dogodzenia kaprysom jednostek nie można wyrzec się rzetelnej prawdy — prawdy wyznawanej przez ogromną większość młodzieży wiejskiej.

Wszak sądzimy, chyba słusznie, że czasy „liberum veto", owego typowo szlacheckiego stawania jednostki naprzekór całej gromadzie minęły bezpowrotnie i już nigdy do praktyk tych chyba nie powrócimy.

Nie znaczy to, byśmy każdego, kto, jako jednostkainnego jest zdania chcieli „bigosować". Wystrzegamy się wszelkich narowów szlechetczyzny zarówno

samowoli i warcholstwa jednostki, jak i przewagi tłumu nad jednostką, która to przewaga nie miarkowana rozsądkiem przerodzićby się mogła niekiedy w gwałt, niegodny człowieka.

Chcemy tylko, by przemyślenia poszczególnych jednostek nie przypadkowych a związanych z ruchem i przez ruch postawionych na odpowiednich stanowiskach, oraz — całych uprawnionych zespołów organizacyjnych — ujęte w całość odpowiadającą przekonaniom możliwie całej młodzieży wiejskiej, były jako wyraz zbiorowej myśli i woli zarówno przez jednostkę, jak i całą społeczność odpowiednio szanowane, bo to jedyna droga wiodąca do zapewnienia życiu społecznemu koniecznego porządku, a co za tym idzie warunków rozwoju.

Rzecz-zrozumiała: nasze widzenie prawdy — idea nasza ulega pewnym zmianom, zależnie od warunków i zmian zachodzących w otaczającym nas świecie. Nie są to jednak zmiany zasadnicze, co świadczy jeszcze raz wymownie o rzetelności w dochodzeniu do tej prawdy od samego początku naszego ruchu.

Idea „Drużyny“, pierwszego zawiązku organizacyjnego nie straciła wartości po dziś dzień.

„Młodzież... chce pogłębiać własną naukę, dążyć do coraz większego rozumienia wyżyn myśli ludzkiej, do rozjaśnienia obowiązków narodowych i społecznych, do poznawania Boga w wielkości dzieł stworzonych... poczuwa się na siłach do wypowiadania się w wielu obchodzących ją żywo sprawach, do oddziaływania na szerokie zastępy mniej oświeconej młodzieży ludowej. Do tego tymbardziej czuje się uzdolnioną, że należąc sama do włościańskiego środowiska, zna najlepiej tajniki duszy ludu, najlepiej rozumie potrzeby jego i posiada najwłaściwsze sposoby oddziaływania. Zna również bogactwo swojskiej kultury ludowej, pragnie to wszystko, co w niej pięknością jest i dobrem, z miłością synowską ocalić i do ogólnonarodowego skarbca dołączyć, wnieść do społeczeństwa nowe pierwiastki duchowe“.

Trudno o pełniejszy i szerszy program działania o jaśniejszą i trafniejszą ideę. A było to 33 lata temu, a każdy rok przynosił pogłębianie i doskonalenie naszej idei.

„Drużyna“, „Siew“, „Wici“ — kolejne pisma związku młodzieży — to etapy rozwoju i walki o niezależną naszą prawdę. Nie pozwolimy jej sobie wydrzeć ni ziemiaństwu, ni duchowieństwu, ni wszechpolakom, ani też innym, bo zawsze ideę tworzyła, broniła jej i pogłębiała ją z roku na rok, sama młodzież wiejska.

Wyklinano nas, gnębiono, nazywano „komunistami“, klasowcami, zarzucano nam naszą odrębność, radykalizm — myśmy odnajdywali w sobie zawsze żywą prawdę i uzbrojeni w nią przetrwaliśmy wszystkie burze i prześladowania, przetwarzając w nieustannym trudzie dnia codziennego polską rzeczywistość.

I oto po ośmiu latach przerwy, spowodowanej wojną i okupacją zbiera się w połowie grudnia bieżącego roku Walny Zjazd Delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej. Zbiera się zwyczajem naszym własnym, wg zasad naszej związkowej, polskiej demokracji, niepożyczanej ani z zachodu, ani ze wschodu.

Żądni sensacji srodze się zawiodą. Sensacji bowiem nie będzie.

Ci, którzy nas ciągnęli na ławy oskarżonych za radykalne stawianie zagadnień społecznych próżno oczekują od nas pochwały ich dzisiejszego „radykalizmu“.

Ci, którzy myślą, że można nas za miskę soczewicy kupić, niechaj ją zawczesu sami zjedzą.

Ci, którzy każą nam się wyrzec rodziców, lub wysłać ich na „wymiar“ niech pomyślą, czy byłoby im miło, gdyby z nimi to samo ich dzieci zrobiły.

Jak „Pan Instruktor“ nauczył Kaźmierka słowności i prawdy...

Wszyscy we wsi znali Kaźmierka z tego, że co stąpnął — to skłamał.

Kłamał poważnie, kłamał żartami, kłamał śmiejąc się, kłamał też — płacząc...

Kłamał już z przyzwyczajenia, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że kłamie. Okłamywał matkę, ojca, siostry i braci, koleżanki i kolegów. Wiele kłopotu i zmartwienia było z nim w Kole. Zarząd nie wiedział, co zrobić: wyrzucić z Koła, czy dalej tolerować Kaźmierka z jego wadami?...

Najwięcej kłopotu z Kaźmierkiem miała matka staruszka. Okłamywał matkę jak tylko mógł. Nawet prawdy nie powiedział starowinie — co ksiądz mówił na kazaniu w niedzielę. Bywało — że jak ksiądz zapowiadał post, to Kaźmierek mówił matce, że post zniesiony, a jak ksiądz głosił, że postu nie będzie, to Kaźmierek zapowiadał post. Namartwiło się matczysko co niemiara, a Kaźmierek— nic sobie z tego nie robił, i dalej po swojemu postępował.

Żył tak z dnia na dzień. Przyzwyczaili się ludzie do Kaźmierka i nawet nie dziwowali się temu, że tak żyć, przecież, nie należy. Czasem jeno — jedni mówili: cygan, drudzy — oszust, inni — siubrawiec, jeszcze inni — szachraj. Kaźmierek — śmiał się z tego i żył, w świątek, piątek jak groch przy drodze...

I byłby, może, takim umarł, gdyby nie „pan instruktor“, który przyjechał z miasta, z Kółek Rolniczych do Koła Młodzieży z „referatem“...

Pon instruktor — jak mówił Kaźmierek — opowiadoł jak to ludzie cyganią — jedni drugich, jak to, jak tamto i jeszcze cosik. Prawieł — jak ksiodz w kościele na kazaniu...

Najpierw — tom sie ździebłko, psiościerwo, wstydzieł. Myślołem se, że to do mnie pije — zoraza. Pomyślołym se — bo to jo tylko cyganie?...

Przecie, kiejś, pomstowoł wikary w kościele na Wici, że to komunisty, bezbożniki — a przecie to nie prowda. Cyganieł aż sie za nim kurzeło. Wiele to razy łgoł pisarek w gminie? Ile to razy: osukoł ludzi, przepieł ludzką proc, chera sobaco, i nic se z tego nie robi?...

A syndzia? — co to do kreminału wsadzieł Sopałke, Bogu ducha winnego, to co — za prowde to zrobieł, cy za wino ślacheckie?...

Tak se rozmyśliwołym a pon instruktor opowiadoł i opowiadoł; o punktualności, o słowności, o prowdzie. Un sobie a jo sobie. Troche mi sie i, casem markotno zrobieło. Myślołem sobie, że cheba pon instruktor, to rzetelny człowiek, kiej tak goronco do serca opowiado.

Jak już skuńceł, to trza go beło odwieźć do miasta. Podwode wyznaceli na mnie. Nie sprzeciwiołem sie, choć tys posiachrowali w kole z kolejką i poje-

Ci, którzyby chcieli uzyskać pobłażanie dla zła, niech pomyślą, czy organizacji wychowawczej wolno pobłażać złu.

Ci, którzy nas posądzają o zagraniczne pożyczki ideowe, niech lepiej publicznie nie pokazują swoich własnych kont.

Ci, którzy nas uczyć chcą demokracji — niech naprzód pokażą swoją metrykę demokratyczną.

Młodzież powie to co czuje i myśli, a powie godnie, bez frazesów i patosu poprostu i twardo — jak twarde jest jej życie, jak twardą jest rzeczywistość.

M. Jagła.

Wł. St. Reymont — twórca »Chłopów«

Z wielką radością i z ogromnym uznaniem przyjęła cała Polska fakt przyznania nagrody Nobla drugiemu z kolei Polakowi*); było to w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości, a laureatem tej nagrody zapewniającej mu w całym świecie kulturalnym niezwykły rozgłos i sławę nie jednodniową był *Władysław Reymont.* Przyznanie nagrody literackiej Nobla *Polakowi* miało także znaczenie narodowe, rozgłaszało ono bowiem imię polskie po całym świecie, a dla młodego, co dopiero z odmętów Wielkiej Wojny powstałego państwa było świetną propagandą jego żywotności kulturalnej.

Niedługo jednak danym było autorowi *Chłopów* cieszyć się tym najwyższym wyróżnieniem, chory już w chwili odznaczenia zmarł 2 grudnia 1925 roku, lat temu dwadzieścia, po życiu niedługim, ale pracowitym i twórczym, pozostawiając całemu społeczeństwu polskiemu szereg dzieł cennych i o wartości nieprzemijającej, z których jedno — o *Chłopach* oczywiście mowa — jest arcydziełem literatury polskiej i światowej.

Młodość miał dość niespokojną, burzliwą nawet; syn wsi (urodził się w Kobielu Wielkim w r. 1868), wcześnie porzucił dom rodzinny i udał się na tułaczkę dla zarobkowania; nie mógł wybrać sobie stałego zawodu, coś pchało go do zmiany, pędziło z miejsca na miejsce, kazało poznawać coraz inne strony, przyglądać się wciąż nowym ludziom, ich zajęciom, pracom, zawodom... Dość powiedzieć, że zanim przeszedł do literatury, zanim zaczął na większą skalę ogłaszać swe utwory, był czeladnikiem krawieckim, praktykantem kolejowym, aktorem w trupie prowincjonalnej, zaczął nawet nowicjat u Paulinów na Jasnej Górze... A czynił to wszystko po to tylko, aby wciąż poznawać i poznawać, aby przyglądać się życiu w jego najróżnorodniejszych przejawach, a pamięć — zwłaszcza tego co zobaczył, pamięć wzrokową, miał nadzwyczajną. Jeden z jego przyjaciół, znakomity krytyk, opowiadał o nim, że szedł z nim raz przez ulice Warszawy, rozmawiając o literaturze, Reymont brał żywy udział w rozmowie, a po powrocie do domu, opisał mu z nadzwyczajną dokładnością to, co zauważył po drodze, kamienice, wystawy sklepowe, przechodniów, a wszystko z drobiazgowym przedstawieniem barw, kształtów, świateł i cieni...

Ta nadzwyczajna pamięć, znajomość życia w jego, zwła-

*) po H. Sienkiewiczu, który otrzymał ją jeszcze w czasie niewoli.

---

chołem. Do miasta beło dwie mile. Obroku lo kunia wzionem niewiele, bom se wyrachowoł, ze wiecorkiem obróce do chałupy.

Panu instruktorowi śpieszyło się, bo rychło chcioł jechać. Wyjechaliśwa, to na niespór dzwonieli. Jechaliśwa galancie, bo droga beła utarto, a mróz na noc sie wzmagoł. Poleliśwa papierosy, jeden za drugim. I bełoby dobrze, zeby nie beło takiego kuńca. A to tak. Jak ześwa dojechali do Świercyny — pon instruktor złapoł mnie za ręke i pedzioł, ze na minutke skocy do naucycielki. Jak wloz do chałupy to ani widu, ani słychu.

A z minutki zrobieła się najpierw godzina — a potym, as do zmierzchu. Mnie — okes nie poniosło. Wlozym do izby i mówie — prose pana! — bo zmierzch! trza jechać, bo mnie jesce ceko droga.

Pon sie troche powagowoł, ale powiedzioł, że za sekundę jedziemy. Wysedym z chałupy. Wlozym na wóz i cekum. Cekum i cekum, ocy utkwiełym na drzwiach, a tu — jak mojego pana nie widać, tak nie widać, a sekunda znowu rośnie. Już miałym kunia podciuć i pojechać se nazot do dumu, ale wyskoceł, sobaco, i wloz na wasąg. Wasąg skokoł po kamieniach a jo — nie odzywołym sie, bom zmorz i zły bełym — jak nie wim...

I tak bez słowa jechaliśwa do miastecka, gdzie beła połowa drogi.

Przed karcmą — pon złapoł mnie znowu za ręke i powiado: —

-jo tu wpadne na chwilecke do kolegi.

Nim sie obejrzołym i otworzełym usta, to już mój pańcok znikł we drzwiach. Rod nie rod — zlozłym z wasągu, skręciłem se papierosa i cekum. Wypolełym jednego, wypolełym drugiego i cekum. Mróz bierze mocniej. Zimno mi sie robi i zacyno łazić po plecach, oglądom sie, co rusz, na drzwi, nie wyłazi, a tu — ani, ani. Zaconem tupać przede drzwiami a w duszy klne, na cym tylko świat stoi. Myśle sobie, żeby cie tam z tą twoją chwilecką wciurności porwali.. W tym otwierają sie drzwi, pon instruktor głowe jeno wyściubieł i woło:

juz, juz jedzimy. Uspokojełym sie troche, wlozym na wasąg i cekum. Kobeła sie poruseła i ozyła, bo myślała, ze bedziemy jechać. Ręce zabiełym i cekum. Cekum, cekum a tu gdzie tam — pańcoka jak nie widać, tak nie widać. Przepadła, chera sobaco, i juz. Zacyno mi złość wyłazić z środka, aż tam cosik gotuje sie na wuntrobie. Zęby zacinum, już chce jechać do dumu. Myśle se — ucieknę, a ty, łyku sobacy, siedź, kiej ci tu tak dobrze. Nie. Nie pojade, bo w Kole powiedzum, żem znowu scyganieł, posiachrowoł. Panu uwierzum a mnie? — Lepi pójde i powim, bede noglił...

Ze złością otwierum drzwi, wściubiełym głowe, patrze — a mój pońcok, trzymo w ręce kijosek śpiciasty i celuje do cerwunych i biołnych gołek..

Jak mnie obocył — spunsowioł, odlecioł od stoła, przylecioł do mnie i woło — chodź Kaźmierek rozgrzejem sie. Zawołał na karcmarke a jo — kiej tak, to mówie do niego: zaroz, trza kobele torbe z obrokiem założyć, — i poleciołym.

szcza zewnętrznych, przejawach cechuje i twórczość Reymonta, przytem nie chodzi mu specjalnie o sięganie wgłąb dusz postaci, występujących w jego powieściach, nie tyle interesuje go *jednostka*, ile *zbiorowość*, tłum, masa ludzka, zmienna, falująca, z wysuwającymi się na plan pierwszy raz tymi, to znów innymi postaciami, podczas gdy tamte chowają się i kryją w cieniu. Już pierwszy jego większy utwór *Pielgrzymka do Jasnej Góry*, ogłoszony w r. 1894, a więc pół wieku temu, ma za bohatera nie jednostkę, ale zbiorowość, tłum ludzi idący z pielgrzymką do Częstochowy; autor bierze w niej udział i opisuje to co widzi — a umie nie tylko patrzeć ale i spostrzegać — w sposób zgodny z rzeczywistością, realistyczny; jest to, jak byśmy dzisiaj powiedzieli, *reportaż*, bodajże pierwszy reportaż polski.

W późniejszych swych utworach, powieściach i nowelach, wykorzystał Reymont to, co spostrzegł i przeżył jako aktor prowincjonalny i kolejarz, zaś około r. 1900 wystąpił z powieścią, która zapewniła mu już większe uznanie i utrwaliła jego stanowisko w ówczesnej literaturze: była nią *Ziemia Obiecana*, wielka powieść malująca życie przemysłowego miasta, przedstawiająca ówczesną Łódź. Widzimy w tej powieści jakby splątany kłąb interesów, ludzi przemysłu i handlu, właścicieli fabryk i inżynierów, geszefciarzy i kapitalistów, obraz pełen plastyki i wyrazistości, do którego pełni brak może szerszego przedstawienia życia tych, z których pracy korzystają i których pracę wykorzystują wszyscy ci przemysłowcy i „Lodzermensze" — to jest życia robotników, proletariatu miejskiego.

Przeżył potem Reymont kilka lat w odosobnieniu, zdala od gwarnego życia literackiego, czas ten wypełniła mu praca nad głównym dziełem jego życia. Powstaje wielka, czterotomowa powieść *Chłopi*.

Wsią i chłopem zajmowała się literatura polska oddawna; dopiero jednak od drugiej połowy 19-go wieku w literaturze, zwłaszcza powieściowej, obrazy wsi i życia wiejskiego stają się pełniejsze i bliższe prawdy życiowej, niewątpliwie stało to w związku z krzewiącymi się wówczas prądami i hasłami demokratycznymi, z rozbudzeniem się życia narodowego po klęsce 1863 roku i zrozumieniem, co było głównym powodem upadku powstań. Mnożą się więc nowele, opowiadania i powieści oparte na tematach wiejskich, przedstawiające dolę i niedolę chłopa polskiego. Autorami ich są prawie wyłącznie ludzie, którzy ze wsi poszli do miasta, pochodzenia szlacheckiego, przesiąknięci, niektórzy w młodości tylko, inni przez całe życie ideałami demokratycznymi, dość wymienić nowele Sienkiewicza („Janko muzykant", „Bartek Zwycięzca", „Szkice węglem"), Konopnickiej („Głupi Franek", „Pod prawem"), Prusa („Placówka") i najmniej znane ale najbardziej do prawdy życiowej zbliżone opowiadania i nowele Adolfa Dygasińskiego („Zając", „O groch przy drodze", „Wilk, psy i ludzie", „Za krok" i inne). Nie jest to jeszcze „wieś tworząca", nie są to utwory świadomością klasową przepojone i nią się legitymujące, literaturę powieściową naprawdę chłopską i artystycznie dojrzałą rozpoczyna dopiero *Władysław Orkan*, ale już w tym okresie, w dobie pozytywizmu, poznanie wsi, zrozumienie jej znaczenia i jej potrzeb, zrobiło wielki krok naprzód. Najznakomitszy utwór w tym kierunku to *Placówka* Bolesława Prusa, pełny i w szczegółach wykończony obraz życia chłopa polskiego na schyłku minionego wieku — dalszym krokiem naprzód będą już z zarania naszego wieku pochodzący *Chłopi* Reymonta.

Prus rozmyślnie ograniczył się w swej powieści do przedstawienia życia jednej zagrody wiejskiej, jednej rodziny chłopskiej. Jego bohater, Ślimak, żyje na swej „placówce" na skraju wsi w pewnym odosobnieniu, reprezentuje on do pewnego stopnia wieś, ale gromadnego życia wsi, masy, zbiorowości nie widzimy u Prusa. Reymont poszedł zgodnie ze swym talentem dalej: przedstawił wieś — w powieści zwie się ona Lipce — tętniącą życiem zbiorowym, które na losy bohaterów powieści wywiera wpływ przemożny, losy rodziny Borynów, wysuwającej się w powieści na plan pierwszy, są z życiem *gromady* wiejskiej ściśle związane, postępki ludzkie

---

Obróciłem migiem. Na bufecie stała wódka, pore śnitków kiełbasy i chleb leżoł na taliżu, a mój pańcok, na udobruchanie, wypieł ze mną pare kielisków. Po tym polecioł do stąła wyłożonego suknym zielonym i dali se stukać gołki — z jakimś tam drugim abserdakiem. A jo — kuńcyłym jeść i przyglondołem sie jak pany bawią się gołkami. Naprzykrzyło sie mi patrzyć — poszedym oboczyć do kobeły. Kobeła — obrok wyżarła, ogon wtuleła pod siebie, łeb spuściela do zimi a wiatr — przewrocoł się jeno po kuński grzywie, i gwizdoł po świecie aż ciarki człowieka przeleciały od stóp do głowy. Pomyślołym se: szkoda stworzynia na takie bele co; nima rady, trza bedzie na pana pilić, tylko jesce troche zacekum. Cekum, cekum, a tu — mój pańcok, ani myśli, choć kawoł w noc, choć ćmok na dworze, że oko wykol. Myśle se — mój Boże a tak ładnie opowiadoł! — Jak tu ludziom wierzyć? — Idę do karcmy i wołum: panie, bo jo jade. Pan odskocel od stoła; przylecioł do mnie, wyściubieł głowe na świat, ze jak ino skuńcy, to juz jedzimy. Jo z karcmy nie wyłaze ino cekum przy drzwiach, zeby pilnować. Skuńceli wnet.

Wyśliwa z karcmy i jedziemy. Na kuńcu miasta; przed fabryką, mój pan znowu mnie łapie za rękę i mówi, ze jesce na momencik wpadnie do kolegi inziniera i powie mu cosik. Skocel z fury i migiem znikł w kamienicy anim ni mógł słowa rzec na odchodnym.

Pomyślołym se — znowu cekanie. Małom za nim nie polecioł, ale nie wiedziołym gdzie wloz, bo to w kamienicy tyle drzwi. Cekum i myśle sobie — alem sie dostoł, o Jezu kochany! co un ze mną wyprawio! Co jo, bidno sirota, pocne. Kunia mi szkoda, tu chce już jechać — a znowu sie boje, zeby w Kole nie pyskowali. Cekum ,cekum, a mój pańcok — przepadł. Ludzie już przestali chodzić po świecie, ini jo som na dworze ze swoją kobełą. Wiułełym sie w korzuch i dygoce, i nie wiem cy ze złości, cy z zimna?

Cosik się aż kłębi w piersiach, gotuje, szarpie zagrdykę i ciśnie do gęby. Myślołem, że mnie udusi...

Jechać, nie jechać — zbaraniołym, aż tu gdzieś z wysoka otwiero sie okienko i mój pańcok woło: — Kaźmierek, Kaźmierek, jedź do domu. Ja tu bede nocował. Okienko się zamkło. Nie mogłem, nawet, cherze sobacy, zakląć. Splunęłym jeno, zawróciłem kobełą i pojechołym. Kuń sam lecioł w dyrdy, bo do chałupy. Jo — jak tryntwy siedziołem na wozie, ino mi głowa kiwała się jak wasąg skokoł po kaminiach. Nie mogłem se pokurać. Cosik sie ze mną robieło — sam nie wim co. W głowie lotało: słowa instruktora, śmich naucycielki, gołki cerwone, biołne, turkot wozu, a wiatrz — wioł do tego po ocach, zdawało mi sie, ze jakby wył z radości, jakby wołoł: osiust, siubrawiec, cygun — a widzis! a widzis! dobrze ci tak!! a widzis!

Cosik — poruseło sie we mnie. Pomyślołym se, ze i o mnie ludzie pewnikiem tak powiadają.

Niewiedzieć kiedy zajechołym do chałupy. Kobełe migiem wyprzęgłem, nasypołem obroku i poszedłem spać.

Rano obudziłem sie z bólem głowy. A świat — wydawał mi sie, cosik troche inakszy.

Bronek Narok

uwarunkowane są zarówno przez tradycyjne nawyki, jak i względami opinii wiejskiej. Młody Antek Boryna postępowaniem swym, romansem z macochą, staje w wyraźnej sprzeczności z gromadą, z ustalonym ładem i trybem życia, pod koniec jednak powieści podporządkowuje się temu niepisanemu prawu społeczności wiejskiej, nie dlatego, żeby uległ złamany warunkami i przemocą, ale stawszy się gospodarzem i wybiwszy się na jedno z miejsc naczelnych w swojej wsi, uświadamia sobie wyższą nad osobiste zachcenia konieczność ładu i prawa moralnego. „Na świecie wszystko musi iść swoim porządkiem" — myśli i kiedy jego kochankę w pohańbieniu i zniesławieniu największym gromada wypędza ze wsi, Antek, zajęty wtenczas kośbą, nie pospieszy jej z pomocą, lecz „zbożnym, miarowym ruchem wcina się w ławę sterczącą szeleszczących zbóż".

I otóż tu przechodzimy do drugiej idei utworu, z tamtą związanej zresztą ściśle: do kultu *pracy*. Praca w powieści reymontowskiej jest tym spoidłem, który człowieka łączy z gromadą, z przyrodą, z Bogiem. Obrazy pracy na tle kolejnej zmienności pór roku wypełniają księgi *Chłopów*, od pierwszych niemal słów „Kopta-no ludzie, kopta" aż do końcowych obrazów żniwa. Praca jest sprawdzianem wartości człowieka, zwierzęcia czy narzędzia. Dobrym i pięknym jest ten, kto się nadaje do pracy, kto jest *użyteczny*, moralność człowieka jest równoznaczna z moralnością kosy czy sierpa, który jest dobry wtenczas, gdy chodzi dobrze, gdy nie targa, nie wcina się. Prawo pracy rządzi wszystkim i kieruje układem stosunków międzyludzkich, nawet w ostatniej godzinie swego życia stary Boryna staje do pracy, do wiosennego siewu, on, pracownik twardy i nieustępliwy dla siebie i dla drugich.

Twarde to i bezwzględne prawo pracy łagodzi miłość. Nienasycona, bezgraniczna miłość ziemi, nietyle uświadomione ukochanie, ile ślepe a mocne związanie się z nią, bo ona jest źródłem życia, rodzicielką i karmicielką. W obronie ziemi staje do walki gromada, a gdy ją chcą jej wydrzeć, gotowa walczyć: „Słuchajta, Miemcy, ryknął Mateusz (do kolonistów niemieckich). Mówiliśmy do was po ludzku, poczciwie, a wy grozicie kreminałem i przekpiwacie się z nas. Przyszliśmy z pokojem, a wy chceta wojny! Dobra, kiej wojna, to wojna! Mata za sobą sądy, mata urzędy, mata pieniądze, a my jeno te gołe pięście. Obaczymy czyje będzie górą!"

I gromada zwycięża, zwycięża w walce o ziemię, o las, o szkołę. A walka sprzęga ludzi ze sobą, godzi śmiertelnie skłóconych ojca i syna, podnosi samopoczucie i spaja gromadę. Bo też Reymont w odróżnieniu od wspólnych mu pisarzy, od Żeromskiego choćby, jest *optymistą*, on poeta zbiorowości, piewca pracy i prawa pracy wierzy w ostateczne zwycięstwo dobra i sprawiedliwości.

Ta wiara towarzyszy mu również w odniesieniu do sprawy narodowej, w wielkiej powieści historycznej *Rok 1794*, napisanej po *Chłopach*, przedstawia obraz konającej Rzeczpospolitej szlacheckiej, barwny i bogaty, wszechstronny i pełny. Obok zgnilizmy moralnej sprzedawczyków i zdrajców, oglądamy działalność kół patriotycznych, kuźnicy kołłątajowskiej, a w zakończeniu powieści *Racławice*. Więc nie trzeba rozpaczać, ale działać i walczyć...

Niesposób w krótkim artykule przedstawić dokładniej wszystkich kolejnych etapów bogatej twórczości Reymonta, wspomnę tylko, że pisarz trwał do końca życia na swym stanowisku: w czasie wojny światowej napisał szereg nowel: *Za frontem* z niezapomnianym nigdy obrazem chłopa orzącego ziemię w bliskim sąsiedztwie frontu bojowego, nie zważającego na groźbę śmierci i niemyślącego o tym, że praca jego może pójść na marne; po wojnie zajął się Reymont życiem emigracji polskiej w Ameryce i w związku z tym projektował napisanie większego dzieła, do czego jednak nie dopuściła niszcząca zdrowie choroba. Umarł w pełni sił twórczych otoczony czcią i szacunkiem powszechnym, o czym świadczą uroczystości na jego cześć, uświetnione przemówieniem Wielkiego Chłopa - Polaka, Wincentego Witosa.

— — — — — — — — — —

Choć twórczość dzisiejszych pisarzy ludowych wywodzi się raczej spod znaku Żeromskiego, a jeszcze bardziej Władysława Orkana, jako tego twórcy, który i pochodzeniem i życiem związany ze wsią, nigdy od niej nie odszedł i najtrafniej i najgłębiej przeniknął i zgruntował jej troski i nadzieje — to jednak dzieło Reymonta, jego *Chłopi*, żyć będą zawsze jako epopea pracy, ziemi i gromady, i trwać wiecznie jako pomnik wystawiony dla uczczenia siły, tężyzny i zdrowia wsi polskiej.

A. SZCZERBOWSKI

Studia Uniwersyteckie

dla młodzieży chłopskiej i robotniczej

Młodzież chłopska i robotnicza posiada w dzisiejszej Rzeczypospolitej Polskiej zapewnione prawo wstępu do szkół wszelkiego stopnia. Posiadała je jednakże w przeszłości przedwojennej, a w rezultacie w szkolnictwie wyższym stanowiła 5% ogółu młodzieży studiującej w wyższych uczelniach, 11% młodzieży wiejskiej, nie wyłącznie chłopskiej, osiągało dostęp na uniwersytet, znaczny z pośród niej odsetek nie mógł ukończyć studiów. Trudne warunki życia, konieczność zarobkowania w czasie studiów, przeszkody, stwarzały często przeszkody nie do pokonania.

Czasy obecne sprzyjają reformom, świeży powiew nowych idei, rozszerzający się horyzont myślowy zapewnia rozmach pracy nad odbudową i przebudową we wszystkich dziedzinach życia. Rząd polski dąży do zdemokratyzowania oświaty i szkolnictwa. W tym celu m. i. wydany został dekret o utworzeniu KURSU WSTĘPNEGO na Uniwersytetach. Kurs ten ma na celu przygotowywać do wyższych studiów młodzież, która nie ma warunków do ukończenia normalnej szkoły średniej. Przy Kuratoriach poszczególnych okręgów szkolnych zostały utworzone Komisje, które przyjmują na Kurs kandydatów. Komisje wybierają z pośród zgłaszającej się młodzieży jednostki nie posiadające matury, które na drodze samokształcenia uzyskały podstawy dla dalszych studiów, które odznaczają się zamiłowaniem do wiedzy: wybrani kandydaci zostają poddani odpowiedniemu egzaminowi, na podstawie którego Komisja rozstrzyga sprawę przyjęcia ich na Kurs Wstępny, a nawet w pewnych wypadkach na pierwszy rok studiów uniwersyteckich. Uczniowie Kursu Wstępnego posiadają uprawnienia studentów Uniwersytetu.

Pierwszy etap akcji, zmierzającej w kierunku należytego rozwiązania problemu Kursu Wstępnego, przedstawia odpowiednie poinformowanie społeczeństwa o jego powstawaniu, charakterze i celach, zainteresowanie nim głównie warstw pracujących. Wiadomość o

Kursie musi dotrzeć do mas, w tym celu należy użyć środków zwykłych, jakie stosuje się w podobnych warunkach, tzn. pośrednictwa tych organizacji, które do mas docierają, przede wszystkim organizacji młodzieżowych, które powinny podjąć jak najintensywniejsze zabiegi w kierunku informowania, wyjaśniania, propagowania sprawy Kursu. W pośredniczeniu między Kursem i młodzieżą pracującą powinny wziąć udział inspektoraty szkolne, nauczycielstwo, nadto organizacje chłopskie i robotnicze, czy to oświatowe, czy zawodowe, spółdzielcze, samorządowe, polityczne: uniwersytety robotnicze i chłopskie, domy kultury, świetlice, władze gminne, rady załogowe, kierownicy zakładów przemysłowych itd. Bliski bezpośredni kontakt, możność obserwowania, poznawania uzdolnień i zamiłowań własnych członków ułatwią wybór wśród młodzieży kandydatów, których warto wyróżnić, poprzeć, i to poparcie, przede wszystkim materialne, przez zwolnienie z pracy i zapewnienie pełnego utrzymania, powinno im być udzielone, opieka wraz z kontrolą nad nimi rozciągnięta. Wyznaczanie stypendiów, zakładanie internatów, burs w miastach uniwersyteckich umożliwiało by młodzieży zużytkowanie wyłączne czasu i energii dla kształcenia się, a z drugiej strony społeczeństwu, fundatorom zapewniało by dostarczanie odpowiednio wykwalifikowanych pracowników na różnorodnych posterunkach, z których młodzież do uczelni została skierowana. Tylko na drodze zainteresowania całego społeczeństwa sprawą zdemokratyzowania uniwersytetów może być realizowane doraźne zagadnienie: zapewnienia odpowiedniego pod względem ilościowym i jakościowym napływu kandydatów na Kurs Wstępny.

Następny z kolei problem to właściwy dobór, na racjonalnych zasadach przeprowadzone segregowanie zgłaszającej się na Kurs młodzieży. „Chodzi szczególnie o wyłonienie z warstwy chłopskiej i robotniczej tych wartościowych jednostek, które chcą rzeczywiście podjąć trud pracy na wyższych uczelniach, które chcą zdobyć wyższe wykształcenie w oparciu o swe zdolności i upór w pracy... Chodzi tu tylko o tę młodzież, która stosunkiem swoim do pracy przyczyni się do utrzymania należytego poziomu studenta, a nawet postawą swoją naukową i ideową ten poziom podniesie (okólnik Kuratorium Okręgu Szkolnego Łódzkiego). Popierane być powinny talenty i wybitne uzdolnienia naukowe kandydatów, nie lekceważona również chęć uczenia się, niejednokrotnie spotykany zapał do wiedzy, żywiołowy, nieskrystalizowany, lub zamiłowanie do poszukiwań, stawiania pewnych określonych zagadnień, usiłowania w kierunku ich rozwiązywania. Sam proces selekcji przedstawia tu duże trudności, ponieważ nie da się przeprowadzić ryczałtem na podstawie ogólnych wymagań, do każdego niemal kandydata należy stosować inną miarę, zważyć indywidualne jego walory i aspiracje. Praca jest odpowiedzialna, do kwalifikowania na Kurs młodzieży nie wystarczą zrutynowana wiedza i uzdolnienia dydaktyczne, niebezpieczne jest podejście biurokratyczne, niezbędne staje się zrozumienie społecznej potrzeby w danym zakresie oraz społecznych zadań Kursu. Wstępne kwalifikowanie młodzieży, tzn. dopuszczanie kandydatów do egzaminu, nie powinno znajdować się w rękach poszczególnej, nawet najbardziej do tego powołanej jednostki, zbyt wielką bowiem odpowiedzialnością obciążony był by jeden

Przez obozy – do Polski

(Z przeżyć wiciarza w obozach koncentracyjnych)

25 WRZEŚNIA 1942 ROKU

Nieszczęśliwy to dla mnie dzień. Długie miesiące z różnych sytuacji wychodziłem na cało; ten dzień przekreślił to wszystko. Jadąc w pośpiesznym pociągu z Kielc do Radomia z instrukcjami ustnymi „Rocha" i B. Ch. zabrałem 1-sze instrukcje szkoleniowe drukowane dla żołnierzy B. Ch. Łos chciał, że pod Radomiem w pociągu na podstawie donosu aresztuje mnie żandarmeria wraz z papierami, których nie zdążyłem wyrzucić. Stało się, trzeba będzie cierpieć, byleby się nie zbłaźnić na badaniu przez Gestapo. Cztery tygodnie siedziałem w więzieniu Radomskim, a piąty musiałem wić się pod batem Gestapo, zacisnąwszy zęby. Wybrnąłem z sytucji na cało, choć ślady pozostały na ciele i duchu; — dowód najlepszy, że nie aresztowali nikogo więcej po mnie, coby wskazywało na wsypę. Po pięciu tygodniach wywieziono mnie przez Kielce, Częstochowę i Katowice do Oświęcimia.

OBÓZ KONCENTRACYJNY W OŚWIĘCIMIU

Obóz koncentracyjny w Oświęcimiu to było, według wyobrażeń ludzkich — piekło. O tym, jakie warunki i stosunki były w Oświęcimiu i innych obozach, pouczy choćby porządek jednego dnia.

Pobudka: Rano o godz. 5-ej „gong" (sygnał dzwonu) i głos krzyczącego „Stubowego" (starszy sali) rozlegał się na całej „Stubie": „Alle aufstehen!" Zdrowi a nawet i nawpół żywi musieli w szybkim tempie wstawać i ubierać się szybko, myć się — a broń boże w koszuli, choćby nawet był największy mróz, w korytarzu gdzie było pełno przeciągu powietrza. Po myciu następowało wydawanie herbaty, (przyniesionej już wcześniej przez dyżurnych), która się tylko herbatą nazywała bo była to dosłownie gnojówka, z jakichś odwarów różnych chwastów.

Jedni pili a drudzy i wąchać nie chcieli, bo samą herbatę śmierdzącą pić bez niczego, nie było można nic skorzystać jak opuchnięcie nóg i głowy. Trwało to wszystko tylko parę minut, zaraz pan „stubowy" z gumą w ręku spędzał z piętra po schodach w dół jak nieludzi, walili się słabsi u dołu piętra niemogąc przebierać szybko nogami obutymi w drewniaki. Tworzyła się wielka kupa, a przy tem pozostawało kilka trupów i rannych.

Apel: Po godzinie stania pod blokiem czekając na apel, słyszało się znów „gong" i nagłe pędzenie przez „blokowych i stubowych" (blokowy starszy bloku przełożony nad stubowymi) do ustawiania się w dziesięć szeregów przed blokiem na ulicy. W parę minut padała komenda „blokowego" w języku niemieckim: baczność! równaj w prawo, później: baczność! „Mitzen ab-Augen rechts!" (czapki zdejm w prawo patrz). W tym momencie następowało meldowanie „blokowego" stan ludzi na danym bloku.

Trwało to dosyć długo, bo każdy „Blokführer" (komendant bloku SS-man) musiał meldować „Raportführerowi"; schodziło nieraz i więcej od godziny. Gdy już sprawdzono, a liczba odpowiadała ogólnemu stanowi, padała komenda „Arbeitskomando antreten" (zbiórka do pracy) powstawał nieopisany ruch ludzi w pasiakach śpieszących się do swoich komend. Przy marszu orkiestry maszerowali komandami, komando za komandem do swoich mozolnych zajęć.

PRACA LUDZI W PASIAKACH

Praca była różna i w różnych kierunkach zawodowych. Fachowcom było łatwiej pracować, ale gdziekol-

człowiek, należy prowadzić ten skomplikowany proces zbiorowo, powierzyć go komisji, w której skład wchodzili by obok przewodniczącego, wyznaczanego przez władze oświatowe, kierownik Kursu oraz delegat Uniwersytetu.

Trafną charakterystykę przyszłego ewentualnego słuchacza Kursu daje dr Kott w art. „Prawo do pełnej oświaty": Młody robotnik fabryczny odznacza się nie ilością posiadanych wiadomości, lecz „dojrzałością umysłową", „chce się uczyć, chce wiedzieć więcej", „wie, czego się chce dowiedzieć", „orientuje się w tym, co się dzieje obecnie". Autor z pewną rezerwą używa tu nadużywanych zwykle określeń, które w danym wypadku jednak odpowiadają rzeczywistości: „entuzjazm dla nauki, gorączka wiedzy", przeciwstawiając te źródła aktywności w zdobywaniu wiedzy, martwocie, bierności, filisterstwu mieszczańskiemu znacznej części obecnie studiującej na uniwersytetach młodzieży.

Program Kursu ma obejmować wykłady profesorów uniwersyteckich lub w ich zastępstwie młodszych pracowników naukowych, adiunktów, asystentów, w ogólnej liczbie nie mniejszej niż 30 godzin tygodniowo. Język polski, jeden z języków obcych nowożytnych, historia, geografia, matematyka – te przedmioty składają się na program ogólno-obowiązujący, przyrodnicy wysuwają nadto biologię, kosmografię, niektórzy natomiast kwestionują potrzebę fizyki, chemii, jako przedmiotów, których podobny kurs słuchacze otrzymają w pierwszym roku studiów uniwersyteckich.

Przewidywane główne luki w przygotowaniu słuchaczów prawdopodobnie sprowadzać się będą przede wszystkim do braków w zakresie nie tyle wiedzy, ile umiejętności uczenia się, korzystania zarówno z żywego słowa, jak z książek, z wykładów profesorów, jak z własnej lektury, dlatego nie przedmiot wykładu jest najważniejszy, lecz metoda pracy. W tym zakresie udziela kierownikowi Kursu pewnych wskazówek, ministerstwo oświaty: „Celem otoczenia opieką pedagogiczną słuchaczów należy przewidzieć konsultację, udzielane przez doświadczonych pedagogów, którzy by kierowali pracą samokształceniową słuchaczów..

Na pracę samokształceniową trzeba zwrócić szczególną uwagę, bo na niej przede wszystkim oprzeć się musi przygotowanie do studiów uniwersyteckich na Kursie Wstępnym, na pracę samodzielną uczniów, kierowaną przez nauczycieli.

Kierownik Kursu i wykładający, zwłaszcza młodzi pracownicy naukowi, powinni posiadać nie tylko wiedzę, zdolności pedagogiczne, lecz również rozumieć i solidaryzować się z zasadniczym charakterem i zadaniami Kursu. Ważny i trudny problem przedstawia wybór kierownika Kursu. Powinien to być człowiek o dużej wiedzy, energii i zamiłowaniu do samej sprawy, jaką reprezentuje praca na Kursie, niezaabsorbowany innymi zajęciami, poświęcający się, jeśli nie wyłącznie, to przeważnie Kursowi, pożądany był by człowiek młody, wiekiem i ideologią, nie obciążony rutyną, zdolny do eksperymentowania w zakresie metod pracy. Taki kierownik powinien w przyszłości wyjść z grona tej młodzieży, która obecnie dzięki samodzielnemu dotychczasowemu wysiłkowi kandyduje na Kurs Wstępny i do studiów uniwersyteckich. Kierownik dobiera wykładających w porozumieniu z Rektorem oraz komisjami uniwersyteckimi, składającymi się z profeso-

---

wiek praca była w toku, to była podobna sobie. Od rana do późnego wieczora, wciąż słychać było popędzanie słowami: los! los! schnel! schnel! itd. a nawet ciągłe łamanie „knyplów" (kijów) na grzbietach schylonych przy pracy ludzi w pasiakach. Nie było też trudno zostać trupem, zaduszonym następującym sposobem: najpierw uderzony tzw. „knyplem" w głowę zwalał się na ziemię osłabiony więzień, a później położeniem „knypla" na gardło i postawieniem obóch nóg na końce knypla z wyuzdaną radością i ironicznym uśmiechem na ustach „wykańczał" dozorca więźnia. Z ostatnim wyziewem ofiary kończyła się ocena. Muszę stwierdzić z bólem serca, że i ci, którzy byli na stanowisku „Vorarbeitra" lub „Capo" (przełożony nad robotnikami, — też więzień) a mawiali nieraz, że są Polakami i byli kiedyś nimi, też nie inaczej robili ze swymi braćmi, a tylko dla tego, by dostać pochwałę od SS-mana i pół litra zupy więcej od innych. A najwięcej tacy wyłaniali się z tych co nauczeni lekko żyć na wolności, próbowali i tu szczęścia, kiedyś czekali na grochówkę w Ozonie a tu padali do nóg SS-manom i mordowali swoich braci. Po całym dniu i tylu godzinach, które nieraz wydawały się wiekami, pozostali i żywi wracali piątkami karnie sformowani przez „Capów" i „Vorarbeitrów" do obozu.

BRAMA OBOZU

Brama obozu w Oświęcimiu, na której widniał napis: „Arbeit macht Frei" (Praca czyni wolnym) — była czymś więcej dla każdego „Häftlinga" (więźnia) niż Hostia w monstrancji, wznoszona przez kapłana podczas podniesienia w kościele. Przechodzący — na wpół trup — musiał iść jak struna wyprostowany, a każda piątka jak sklepiony mur posuwała się równo i prosto. Niejeden został zatrzymany w bramie wraz z całem komandem i gdy znaleziono cokolwiek niezgadzającego się z przepisami dyscypliny, szedł — skąd nigdy się nie wraca. Po przekroczeniu bramy z prawej strony siedziała orkiestra składająca się z ponad stu ludzi wciąż grających marsza tak długo, dopóki nie wrócili wszyscy należący do obozu, a trwało to nieraz dwie lub trzy godziny.

APEL WIECZORNY

Po przekroczeniu już wszystkich komand przez bramę do obozu sprawdzanych wciąż przez „Arbeitsdienstführera" (Komendanta oddziału pracy) wszyscy już ustawiani przed swoimi blokami w porządku jak rano rozpoczynał się apel wieczorny. Teraz był trochę dłuższy niż rano, ponieważ panom życia i śmierci nie śpieszyło się do pracy. Różnego rodzaju ceremonie trwały najkrócej godzinę, a jeśli kogoś brakło to tak długo apel trwał, póki ów zaginiony nie został znaleziony. Aż padał znów rozkaz „do bloku marsz! marsz!" wtedy łamano znów knyple i oplatano gumą kości ludzi, którzy nie byli już ludźmi ale numerami obozowymi. Przy drzwiach „Stuby" (sali)) stał już „Stubowy", który wchodził pierwszy krzycząc: „wszyscy buty zdjąć, bo podłoga myta".

Każdy wchodząc na salę musiał zdejmować buty idąc do swojego łóżka. Po chwili ustawieni w ogonek dostawali obiad, składający się z 3/4 litra zupy, coby nigdy i świnia u gospodarza jeść nie chciała, moment trwało, by każdy mógł połknąć, (bo to nie można nazwać jedzeniem) i znów czekał na kolacje. Kolacja składała się z 30-tu dkg. chleba i przepisowo 5 dkg. margaryny, ale po podziale przez p. p. „Stubowych" mógł każdy otrzymać 3 dkg. — to wszystko połknął i czekał, by mógł się nareszcie położyć do łóżka.

rów poszczególnych działów naukowych. Egzaminy po ukończeniu Kursu powinny być prowadzone przez wykładających, także pod kątem widzenia nie tyle ilości nabytej wiedzy, ile osiągniętego wyćwiczenia umysłu i umiejętności samodzielnej pracy naukowej.

W celu orientacji i doskonaleniu dalszej akcji pożądane było by zbieranie dokładnych danych statystycznych w zakresie działań Kursu, od samego początku jego funkcjonowania, danych dotyczących liczby i charakteru kandydatów zgłaszających się, kwalifikowanych, dopuszczanych i zdających pomyślnie egzaminy, interesujące były by wiadomości o wieku, płci, środowisku, z którego kandydaci pochodzą, jakie posiadają kwalifikacje? jaką drogą otrzymywali informacje i zachętę do pracy? jaką, od kogo otrzymują pomoc materialną? itp.

Prof. U. Ł. NATALIA GĄSIOROWSKA

WIEŚ SPÓŁDZIELCZA

Z MARZEŃ O WSI SPÓŁDZIELCZEJ

Mam głęboką wiarę, że wieś która potrafiła wyrugować trzech prywatnych sklepikarzy, wprowadzając formę handlu spółdzielczego, zaznajomi się jeszcze w porę z innymi typami spółdzielczości i wprowadzi je u siebie. Koło młodzieży snuje już teraz plany realnej przebudowy, sposobiąc się na praktykach we młynie, aby pójść do szkoły spółdzielczej w roku przyszłym. Istotnie w tej wsi młyn może być następnym etapem po spółdzielni spożywców do pełniejszego jej zorganizowania się. Spółdzielnia młyńska może zapoczątkować pierwszą placówkę spółdzielczego przetwórstwa rolnego. Jest już w projekcie, że przy młynie dobudowana zostanie olejarnia, i kaszarnia. Obliczono, że niewielkim nakładem również może być zbudowana łaźnia i kąpielisko. Wspólnym pasem transmisyjnym połączony „gater" dziś służący tylko do przeżynania drzewa może być przyczyną powstania spółdzielni przemysłu drzewnego. Wystarczyłoby niezbyt dużo pieniędzy, ale za to wiele rąk młodych silnych i zdolnych, ażeby powstała bardzo dziś pożądaną spółdzielnia budowlana. Zespół młodych spółdzielczych budowniczych dokończyłby rozpoczęte po komasacji budownictwo. Spółdzielnia budowlana zbuduje napewno piekarnię, do której bezpośrednio z młyna spółdzielczego mąka będzie odstawiana na chleb i inne pieczywa. Znam wieś posiadającą piekarnię spółdzielczą, która w soboty wypieka zawsze białe ciasto i inne ciastka cukiernicze. Podobnej wielkości ciastek o smaku tak prostym, jak z domowego pieca, nigdy nie spotykałam w żadnej miejskiej cukierni. Najwyższa pora położyć kres jarmarcznym targowiskom, które zabiera-

LEUSENAPEL

W każdy wieczór przed godziną 8-mą odbywał się „Leusenapel". Polegało to na szukaniu wszy w koszulach, po kilkunastu minutach szukania odbywała się kontrola przez Stubowego. Wszyscy z pewnej stuby spędzani w jeden koniec korytarza podchodzili kolejno do stubowego. Skontrolowany i wysmarowany naftą w odpowiednim miejscu ciała, jeśli nie posiadał wszy — mógł iść spać; biedny natomiast był ten, u którego coś znaleziono. Był narażony na bicie i musiał spać nago, a siennikiem nieraz już bez słomy przykrywać się; — natomiast jego cały ekwipunek szedł do odwszenia i dostawał go z powrotem rano, ponieważ musiał iść do pracy.

GONG WIECZORNY

Piszę „gong" bo tak nazywano pospolicie w obozie sygnał dzwonu o każdej porze i znaczeniu.

1-szy gong to godz. 8.45 szykowanie się do spania, gong drugi to bezwzględna cisza na Stubie, choćby mucha przeleciała — to było ją słychać. Taki mniej więcej był porządek dzienny w obozie koncentracyjnym Oświęcim i w innych. Natomiast niedziela była niby wolna, ale więcej wymyślonych zajęć nie dało człowiekowi spocząć, tak wyszukanymi technicznie środkami nie dano spokoju istocie żyjącej w obozie. Wiele nie da się opisać, to zna tylko ten kto przeżywał, ale dziś i wspominać nie warto, nie wszyscy chcą uwierzyć, bo historia prześladowań człowieka nie zanotowała jeszcze takich wydarzeń jak w minionej niedawno wojnie.

BRANKA DO GAZU:

Był to piękny słoneczny dzień 30-go października 1942 r. a drugi dzień mego pobytu w Oświecimskim obozie. Ruch w obozie był znikomy, tu i ówdzie przewinął się człowiek w pasiatym ubraniu. Reszta szaraków obozowych została już rano wypędzona „komandami" przy marszu orkiestry obozowej do różnych zajęć i w różnych kierunkach. Ja z 80-ma towarzyszami doli i niedoli stałem przed „Politische Abteilung" (oddział polityczny) czekając by nas zapisano, a przy tym nie obyło się bez porachowania zębów i obelg. Było to już po południu gdy nasz Stubowy krzyknął: „patrzta się pierony sam!" — wskazując ręką: „jadą muzułmany do gazu, z wamy to samo bydzie!" (ów stubowy to był jakiś ślązak, człowiek zły i stojący na niskim poziomie człowieczeństwa, sługus SS).

Zwróciliśmy się w kierunku skąd dochodził warkot samochodów, wiozących aż czubato ludzi. Jedni byli ubrani, drudzy na wpół nago a inni całkiem nago i nawpół przytomni, jechali krzycząc, żegnali nas i świat — który wyglądał w tym dniu cudownie. Minęło jedno, drugie — szóste auto wypchane po brzegi. Wielu z tych ludzi chciało wyrwać się; — byli jednak spychani kolbą karabinu do środka, niejeden z nich przytomny jeszcze krzyczał co sił: „Niech żyje Polska — do widzenia bracia Polacy!" i wiele innych, aż znikli nam z oczu.

W tym czasie pyta jeden z naszej grupy stojącej przed „Politische abteilung": „Panie stubowy, a skąd oni jadą"? „Z Krankenhausu" (szpital) pieronie rozumis i wos to samo ceko", — padła odpowiedź stubowego.

Na twarzach wielu spośród nas stojących widać było przerażenie, ale inni powiadają: i cóż więcej do stracenia jak życie? jak nam przypadnie w udziale, to zginiemy, ale póki żyjemy musimy być silni i niezłomni duchem, tak żeśmy się krzepili psychicznie. Ale niestety — bo wkrótce kilku z naszych kolegów słabszych też pojechało tam, gdzie poprzedni.

(Ciąg dalszy nastąpi)

St. Machala.

ją wiele czasu naszym ojcom i matkom. Spółdzielczy skup trzody, bydła, kur, jaj zapewni nie tylko godziwą cenę, lecz da matce czas na wychowanie dzieci, na codzienne porządne posprzątanie mieszkania i ugotowanie świeżego na czas obiadu. Mleczarnia spółdzielcza wyzwoli każdą gospodynię od przerabiania mleka i podniesie poziom hodowli bydła.

Zorganizowana wieś nie będzie niszczyła dawnego dworskiego parku a urządzi w nim boisko sportowe, plac zabaw dla dzieci.

Dla stworzenia pełniejszego zespołu warunków sprzyjających postępowi naszej wsi potrzebne jest wprowadzenie elektryfikacji. Od wsi wspomnianej przebiega linia stałego napięcia prądu elektrycznego w odległości 14 km. Trochę funduszu zaoszczędzonego z młyna, cegielni, spółdzielni spożywców może rozświetlić życie naszej wsi ginącej w mrokach. Prąd zachęci gospodynie do założenia pralni mechanicznej. Pranie, to ciężka praca, w warunkach dotychczasowego prania w domu w balii czy u rzeki bardzo niemiła. Światło przybliży nas do książki, pisma, gazety, może powstanie specjalna spółdzielnia oświatowo-kulturalna?

Właściwie wydaje mi się, że ta cała wieś może być jedną wielką spółdzielnią. Przy pomocy narzędzi przez siebie ujarzmionych będzie zaspakajać wszystkie potrzeby produkcyjne, konsumcyjne, przetwórcze, z zakresu zbytu i wszelkich potrzeb kulturalnych.

Młodzież wyszkoli się w zakresie prowadzenia różnych ksiąg buchalteryjnych, które dostosowane być muszą do charakteru przedsiębiorstwa gospodarczego. Starsi radzić będą kogo zaufaniem obdarzyć przy wyborach Rady Nadzorczej i zarządów spółdzielni. W wielkim walnym zebraniu sprawozdawczo-planującym będą brać udział wszyscy, radząc nad całokształtem potrzeb.

Naszkicowany obraz wsi spółdzielczej wcale nie wyczerpuje różnorodności form spółdzielczego gospodarowania. Istnieje cały szereg innych bolączek i braków wcale w tym obrazie wsi nie uwzględnionych. Może będzie wieś, w której zespół ludzi młodych założy sobie spółdzielczą szkółkę drzew owocowych i drzewkami obsadzając okolicę doprowadzi do spółdzielczej organizacji zbytu? Może jest taka wieś, która posiada lekarza dostatecznie uspołecznionego, który pobudzi inicjatywę społeczną do zorganizowania spółdzielni zdrowia? Może jeden zbiorowo zdobyty traktor wzbudzi chęć założenia spółdzielni maszynowej i przeorze dogłębnie pola nasze i dusze nasze. Trzeba tylko chcieć rozpatrzyć się we wszystkich możliwościach każdej wsi.

Ekonomista znający tylko formy kapitalistyczne gospodarowania, patrząc na wieś, jej skarby i możliwości z góry zakłada, że aby coś z tych skarbów wydobyć, trzeba tyle a tyle pieniężnego wkładu łożyć, słowem wskazuje na konieczność wprowadzenia przedsiębiorcy. My natomiast, wyraziciele form społecznego gospodarowania, twierdzimy, że wspólnymi siłami ze wszystkim sobie powoli radę damy.

H. Brodowska.

OSADNICTWO

Jedną z najważniejszych dziś dla nas spraw, a może nawet najważniejszą jest sprawa szybkiego i pełnego zagospodarowania ziem odzyskanych. Wiele na ten temat już się pisało, nie mniej się mówiło, ale niestety, nie wiele zostało zrobione.

W zrujnowanej okupacją i burzą wojenną naszej gospodarce narodowej trudno doszukiwać się stopnia ważności poszczególnych problemów w hierarchii ogólnych potrzeb. Rzeczywiście trudno. Ale sprawa odbudowy polskości na ziemiach zachodnich, sprawa trwałego złączenia ich z Macierzą, unormowania, a raczej stworzenia na nich nowego życia, wybija się na plan pierwszy, staje się naczelną zasadą naszej polityki wewnętrznej i naszej gospodarki. Nie grają tu żadnej roli względy prestige'owe, ani uczuciowe. Sprawa Ziem Zachodnich to sprawa naszego niezależnego bytu państwowego, to sprawa bezpieczeństwa naszej granicy zachodniej. Traktat wersalski zbyt drogo nas kosztował, by miał się powtórzyć.

Stawiamy sprawę jasno: od nas tylko, od naszych zdolności organizacyjnych zależy utrzymanie tych ziem! Nie ulega dziś wątpliwości, że o ile nie zdołamy wypełnić pustki powstałej na skutek wysiedlenia Niemców, Ziemie Zachodnie będą dla nas na zawsze stracone. Historia daje nam ostatnią możliwość — nie może być żadnych wahań, żadnych wątpliwości i żadnych złudzeń z naszej strony.

My, młodzież akademicka Wybrzeża, z niepokojem obserwujemy tempo odbudowy polskości na ziemiach odzyskanych, tempo odnowienia życia gospodarczego na tych terenach. Bijemy na alarm! Wzywamy młodzież akademicką całej Polski, bez względu na jej poglądy polityczne do mobilizacji wszystkich sił i środków w walce o Ziemie Zachodnie! Nie wystarczą słowa, artykuły w gazetach i plakaty na murach miast. Żądamy czynu całego Narodu, boć przecież to walka o nasze „być albo nie być".

Chcemy wiedzieć pełną prawdę o osadnictwie i gospodarce na tych terenach, o jej wynikach, choćby najsmutniejszych. Jeszcze jest czas. Jeszcze zrobić można wiele — wszystko. Ale zrobić można wtedy, kiedy się zna potrzeby i wyniki!

W podróżach po Ziemiach Zachodnich wielu z nas miało możność przyjrzeć się gospodarce na tych terenach, rozmawiać z osadnikami, usłyszeć o ich bólach i troskach. Echem tych właśnie podróży jest niniejszy artykuł, echem wołania chłopa-osadnika, który w swym pochodzie na Zachód napotyka na niesamowite przeszkody, którego dzień jest ciągłą walką, a noc — czuwaniem. Jego wołanie dotrzeć musi wszędzie, szarpać sumieniem tych, od których poprawa jego losu zależy.

Nie piszę tu o terenach na zachód od naszej granicy z 1939 roku położonych, gdzie sytuacja jest jeszcze gorsza. Chciałbym tylko kilka słów wspomnieć o osadnictwie w woj. gdańskim, a raczej ograniczyć się nawet do powiatu gdańskiego — a więc wsi zaledwie kilka, czy kilkanaście kilometrów odległych od miasta, które dziś całkowicie polskie przybrało oblicze, stało się ośrodkiem życia gospodarczego i politycznego szerokiego odcinka nadmorskiego. Zdawałoby się, że wobec tego sprawa osadnictwa wiejskiego powinna być tutaj specjalną otoczona opieką, że obowiązkiem wszelkiego rodzaju władz winno być na bezpośrednim zapleczu wielkiego kompleksu gospodarczego, jaki stanowi dziś odcinek Gdańsk — Gdynia stworzenie takich warunków dla osadnictwa, by wsie w kilkunastokilometrowym chociażby

promieniu od Gdańska jak najszybciej i najlepiej zagospodarować. Czy uczyniono coś, i jak wiele w tym kierunku?

Jesteśmy zwolennikami mówienia społeczeństwu prawdy, choćby najgorszą być miała. W imię tej właśnie zasady należy stwierdzić, że uczyniono zbyt mało.

Przede wszystkim należy podkreślić, że podstawą wszelkiej akcji osadniczej jest zapewnienie osadnikowi pełnego bezpieczeństwa, a w tym kierunku poprawa następuje jakoś zbyt powolnie. W dalszym ciągu na porządku dziennym są napady bandyckie. Wprawdzie uczyniono już znaczny krok naprzód przez stworzenie w każdej wsi straży ochotniczej, ale pozostało jeszcze zbyt wiele do uczynienia, by mówić o poprawie.

Inne sprawy związane z osadnictwem przedstawiają się nie wiele lepiej. Brak koni (2—3 koni na wieś), brak krów, nierogacizny, drobiu, pola leżą odłogiem, niezaorane, nieobsiane. Traktory (dary UNRRA) wysyłane do akcji siewnej więcej stoją, niż pracują, bo albo brak ropy, albo benzyny, albo smarów, bo panu X czy Y nie podoba się dziś pracować.

Administrator majątku poniemieckiego w B. opowiadał mi o pewnym fakcie, o którym, mimo, że miało to miejsce dość dawno, zapomnieć nie mogę. Po długich staraniach, jeżdżeniach, skamłaniach otrzymał do przeprowadzenia akcji siewnej 2 traktory. Traktorzyści oprócz pensji i diet otrzymywali całodzienne utrzymanie z majątku. Z natury rzeczy musiało ono być skromne (chleb i mleko bez ograniczenia, na obiad zupa i kartofle). Po dwóch dniach kręcenia nosem, „psioczenia" na jedzenie, traktorzyści bez najmniejszego uprzedzenia administratora zapuścili motory i odjechali do bazy. Fakt drobny, a jednak znamienny.

A oto inny przykład, z innej zupełnie dziedziny. Ładna, duża wieś, prawie całkowicie obsadzona już przez Polaków. Pytam, czy jest szkoła. A, owszem jest. A nauczyciel? — Był, ale uciekł. Nie rozumiem. Ano tak, poprostu. Był, jakiś czas siedział, szabrował, zaproponował dzieciom, że pojedzie do miasta po podręczniki, niech tylko rodzice dadzą pieniądze. Dzieci pieniądze przyniosły. Na drugi dzień pojechał i więcej nie wrócił. Pytam, czy przyjechał tu sam, jako osadnik. Okazuje się, że przysłało go Kuratorium.

A litanię takich faktów możnaby mnożyć w nieskończoność — ale wystarczy chyba, jeżeli do tego, co powiedziałem wyżej, dodam, że są wsie, niemal pod Gdańskiem samym, stojące puste, bezludne, zaniedbane, z walącymi się płotami, powybijanymi szybami okien, gdzie po długim szukaniu znajdziesz jedną, czy dwie — ludzi nie z tego świata — jakieś Niemki staruchy.

Ziemia musi być cała uprawiona, stać odłogiem nie może.

„JOTEN"
Politechnika Gdańska

„PRAWDA BOŻA"

(opowiadanie z prawdziwego zdarzenia).

Dziesiąta. Jeszcze nie ma nikogo z Siedlec — co to jest? Przyczyna niewiadoma. — Naraz słychać tupot butów, otwierają się drzwi i wchodzi por. Aleksander. — „Co się stało, czemu tak długo?" — pada pytanie. — „Czekałem, aż paczki nadejdą z Warszawy. — Jutro musicie je zawieźć do Radzyńskiego i na dalsze części powiatu siedleckiego, oraz na powiat bielski".

Włożyłem do kieszeni każdą z paczek, pożegnałem się, poszedłem do domu. Rano ubrałem się, mam już ruszać w podróż. Ale nie, muszę najpierw przeczytać prasę, nie wiem, czy później będę mógł to zrobić. Po przeczytaniu włożyłem paczkę w kieszeń spodnią kurtki i ruszyłem pieszo przez las do szosy. Ranną ciszę leśną zakłócały tylko moje kroki, szeleszczące po liściach i śniegu. Myślą już biegłem na miejsce. Nie wiem kiedy stanąłem przy szosie. — Spojrzałem w stronę Międzyrzecza i ujrzałem w rowie przewrócony samochód, a przy nim krzątającego się cywila. Stanąłem niespokojny, bo coś jak gdyby mówiło mi, że tu niebezpieczeństwo. Cywil krzątający się, zobaczył mnie i zaczął wołać na mnie kaleczoną polszczyzną: — chodź tu! — Nie namyślając się — zawróciłem z powrotem; — w tym ujrzałem na tej dróżce Niemca, który szedł w moją stronę. Szosą z dala nadchodził drugi. Stałem jak wryty, zdecydowany byłem dać skok z powrotem do lasu, — ale byłem w środku, więc idę w stronę samochodu do cywila, który mnie tak woła. Podchodzę, a ten każe pomóc postawić wywrócony samochód. Niemiec z lasu też przyszedł, razem z całej siły bierzemy się do pracy. Cywila poznałem. To administrator sąsiedniego majątku, Pomorzanin, volksdojcz. — Drugi Niemiec poszedł w stronę Siedlec, a ten, który tu przyszedł, zdejmuje mundur i mnie też każe zdjąć kurtkę. Ja się ociągam, nie chcę. Niemiec bierze mnie za kapotę i rozdziewa, bo kiepsko robić w ubraniu. Zdejmuję marynarkę, a tu paczka z kieszeni. Niemiec chwycił ją, a ja powoli odsuwałem się jak najdalej od Niemca, za samochód, to znaczy za rów; w stronę lasu, bo widzę, że Niemiec ma pistolet u boku. Niemiec pociągnął za szpagat, rozwinął paczkę i pyta cywila „co to jest?" — Cywil podszedł parę kroków i z dala mówi: „—a, to jest Prawda Boża, to ksiądz w kościele dawał". To mówi do mnie po polsku, a Niemcowi tłumaczy po niemiecku. Niemiec bez namysłu zawinął paczkę i włożył do kieszeni w kapotę, a cywil pyta mnie, na com ja tyle nazbierał, — czy na papierosy? Zbywałem słowami jak mogłem, przykładając się tym gorliwiej do podnoszenia samochodu. Za chwilę samochód stał i pozwolono mi odejść. Muszę się przyznać, że z tego wszystkiego wyszły na mnie ostatnie poty, i tak ruszyłem w stronę Międzyrzecza, by zanieść prasę kolegom z Radzyńskiego. Zaniosłem szczęśliwie do nich i wracałem świeży, zadowolony jak nigdy.

Do dziś nie wiem, czy ów cywil był nieświadomy, czy obudziła się w nim polskość, patriotyzm; — a może zdawał sobie sprawę, co mnie za to czeka i pożałował mnie jako człowieka. Zdawało mi się, że nie idę po ziemi, a płynę w powietrzu, wiatr pchał mnie w plecy. Za chwilę byłem znów na miejscu zajścia. Wiatr dął coraz mocniej, drzewa gięły się, zeschłe liście i płatki śniegu fruwały w powietrzu. Chwilę stanąłem i myślę: — rano było pięknie, cisza jak makiem zasiał, tylko we mnie burzyło się wszystko; — a teraz ja stoję spokojny, a las kotłuje się w burzy. Drzewa miotają się jak gdyby chciały się oderwać od ziemi, ziemia wprost stękała od wichru. Ja zaś tą samą dróżką, którą szedłem rano, wracałem spokojnie do domu.

Zbucki Czesław

u wiciowych PISARZY

IGNACY IGOŃ

CHŁOPSKA DUSZA

Kwitniesz jak grusza polna
w kolanach słońca i zbóż.
Wieczór ci pełną czarą
podaje zorze do ust.
Lubisz księżyca wrześnie
płynące nad bielą łąk,
gdy wiążesz proste pieśni,
gdy wielbisz pracę rąk.
Cichniesz jak ziół kaskada,
ścięta dotknięciem kos,
— kiedy cię z pól i sadów
wypędza twardy los...

DZIECIŃSTWO

Wieś w kwitnących czereśniach skąpana
— to kwitną chaty...
a tu: chłopiec lat dziesięć;
ramiona schylonej strzechy, chmur płaty
i malin szemrzący opłotek u sztachet, u okien roześmianych.

Urwisa te gniazda w leszczynie,
ten strumień krynniczny — słońce wiośląne, błysk krzesiw.
Na wzgórzach, hen — palą się lasy szeroko...
Łabędzie chmury po deszczu płuczą skrzydłami w dolinie
wieczorny spokój.

Z młodym nowiem
przez pola i bezdroża w welonie mgły białej
idzie noc, dłonią wiatru liście drzew potrąca.
Ktoś wtedy chłopca przywoła i zacznie długą opowieść:
— o jakiejś puszczy suwalskiej,
— o froncie.

JÓZEF BARANOWSKI

ZA WIOSKĄ

Za wioską — za małą,
Za wzgórzem wspomnień —
piaszczyste dróg koleiny — —
Za wioską — za małą,
Za chatką ubogą
— pozostał płacz wiejskiej dziewczyny...

Topole na drogach,
jak wzniosłe tęsknoty —
w rozkwicie zieleni najpierwszej.
— płacz wiejskiej dziewczyny
rozszlochał się w drzewach
i przycichł w zadumie mych wierszy.

JÓZEF BARANOWSKI

JELEŃ

W oczach gasł ostatni lęk wystrzału —
Lasem dzwonił, przepadał wśród drzew — —
Drobne świerki sierść głaskały rudą,
Na maku skrzepła z nóg brocząca krew.

Kiedy w strumień zmarszczony fal mrokiem —
Spojrzał smutkiem w przedwieczorny czas — —
Ujrzał raz ostatni młodość swoją:
W kręgach srebrnych zatopiony las —

Zachód krwawił nieskończenie długo —
Niebo zwolna opadało w mrok —
Gdy usłyszał trzask gałęzi suchych;
Przyczajonej śmierci leśnej — krok!..

Raz ostatni głowę wsparł o drzewa,
Zmierzch opadał lepką watą mgły —
Gwiazdy gasły w ściemniałych źrenicach,
Las odpływał w nieskończoność dni — —

A gdy księżyc nakłuty szpilkami
Mrocznych sosen, gasł w wykrotach drzew,
Puszczykowym, żałosnym wołaniem
W las opadał rozszumiony śpiew — — —

Z. BARCHANOWSKA.

W MIEŚCIE

Rzucić to wszystko do cholery,
Te akcje, zjazdy i wyjazdy,
Usłyszeć śmiech człowieka szczery,
Nocami ujrzeć w górze gwiazdy!...

Wyjść gdzieś na pole dziś lub latem
Zobaczyć, jak pracują ludzie,
Pogadać z każdym, tak, jak z bratem,
Uścisnąć ręce w zbożnym trudzie!...

Niech plecy ugną się od troski,
Niech dłoń stwardnieje od roboty! —
Byle czuć ziemi oddech boski,
Byle czuć słońca promień złoty!

Iść spać o zmroku, wstać o świcie,
Niefałszowane wypić mleko...
Ot, takie proste, piękne życie
I tak daleko — tak daleko...

Słyszeć, jak potok szumi bystry,
Upić się lipą czy akacją! —
— Gwiżdżę na posły i ministry!
Do diabła z tą reprezentacją!

PORADNIK SAMOKSZTAŁCENIOWY

Pojedziemy na sztucznej benzynie

We wstępie artykułu, poświęconemu sztucznemu kauczukowi (patrz dodatek do 22 n-ru „Wici“), powiedziałem: „Hasłem dzisiejszej i jutrzejszej techniki jest słowo „motoryzacja“. Produktami zaś, które warunkują i będą zapewne długi czas jeszcze warunkowały rozwój motoryzacji — to benzyna, albo mówiąc niezbyt właściwie, ale zato popularniej — nafta. Obok niej drugim niezmiernie ważnym czynnikiem w motoryzacji, to kauczuk...“

Być może, że w związku z reklamą, jaką zrobiła prasa bombie atomowej a tym samym maleńkiemu atomowi, wielu ludzi, nabrawszy wiary w cudowną potęgę atomu, zbagatelizuje problem płynnego paliwa do motorów spalinowych.

Osobiście nie przeczę, że w przyszłości dotychczasowe mechaniczne sposoby lokomocji i transportowe, zostaną wyeliminowane przez energię atomową.

Być może, że w przyszłości np. rozgoryczony małżonek, uzyskawszy bez żadnych kościelnych ceregieli błyskawiczny rozwód, postawi w otwartym oknie miniaturową rakietę, wsiądzie do niej i nacisnąwszy guzik, wyląduje po paru chwilach w przysłowiowej krainie „gdzie pieprz rośnie“ czyli w Ameryce Południowej, albo — jeśli będzie np. w stanie podchmielonym — trafi przez pomyłkę na księżyc.

Być może, że takie fakty będą miały miejsce. Tymczasem jednak, trudno jest posiadaczom samochodów zdobywać benzynę, która w wolnym a właściwie lewym handlu kosztuje drogo, co z kolei jednakowo się odbija na kieszeni zarówno szabrowników jak i ludzi uczciwych a biednych, chcących odbyć podróż np. samochodem „Orbisu“.

Dzisiejszy artykuł poświęcę też temu z wielu względów drastycznemu produktowi, jakim jest benzyna.

***

Benzyna była produktem otrzymywanym początkowo tylko z ropy naftowej, zwanej inaczej olejem skalnym, ten zaś otrzymuje się z otworów wierconych w ziemi, które wykłada się żelaznymi rurami i po rozszerzeniu otworu w głębi ziemi za pomocą rozsadzenia materiałem wybuchowym, olej się wypompowuje. Niekiedy ropa z takich otworów wytryskuje sama.

Największe pokłady ropy na świecie występują w St. Zjednoczonych Am. P. Przemysł naftowy ugruntował się tam już ok. 1860 roku. Drugie miejsce zajmuje ZSRR, a osobliwie obfita jest ropa kaukaska. Ropa słynnego Baku, znana już w starożytności, a do której Niemcy w czasie ostatniej wojny usiłowali się dobrać, eksploatowana jest od 1872 roku. Poza tym poważne ilości ropy występują w Meksyku, znacznie zaś mniejsze w Indiach Holenderskich i Angielskich. W krajach europejskich znaczenie posiadały pokłady ropy w Rumunii i daleko skromniejsze w Polsce w granicach do września 1939.

Ropa naftowa występowała u nas na Podkarpaciu na przestrzeni ok. 400 km, od doliny Dunajca po Czeremosz. Wspominali o niej podróżnicy 18-go wieku, ludność zaś miejscowa używała oleju jako smaru i leku.

Ropa nabrała olbrzymiego znaczenia dopiero wtedy, kiedy zastosowano ją do oświetlenia, przez wydobycie z niej przez destylację nafty. Pierwszy który tego dokonał (w r. 1853) był Polak, Ignacy Łukasiewicz.

On też zbudował pierwszą lampę naftową w Szpitalu Powszechnym we Lwowie.

Z biegiem czasu ustaliły się metody destylacji ropy z której kolejno wydobywa się następujące frakcje:

1. benzyna surowa, wrze do 150°C
2. nafta do oświetlania, wrze w granicach 150—300°C
3. olej napędny, wrze 300—350°C
4. olej smarny, wrze powyżej 350°C
5. czarna żywica, zwana *pakiem*, *gudronem* lub *asfaltem* (w odróżnieniu od naturalnego — nazywa się niekiedy asfaltem *sztucznym*).

Z pierwszej frakcji, po oczyszczeniu chemicznym (stosuje się kwas siarkowy, potem ług sodowy), otrzymuje się przez drugą t. zw. cząstkową destylację kilka rodzajów benzyny stopniowo wyżej wrzących: gazolinę I czyli t. zw. eter naftowy (m. in. używany do wywabiania plam), gazolinę II czyli benzynę lekką (używa się przeważnie do pralni chemicznych), benzynę samochodową (używ. zarówno do samochodów, jak i samolotów), benzynę do silników, benzynę do czyszczenia (ligroinę) i benzynę, t. zw. ciężką do lakierów.

Z innych frakcji ropy naftowej szczególnie interesującą dla nas będzie frakcja 3, dająca olej napędny (zwany również gazoliną) służący do poruszania przede wszystkim silników Diesla (pracują również na ropie naftowej).

Z uwagi na to, że już przed obecną wojną prawie 1/3 część wszystkich okrętów świata zaopatrzona była w silniki Diesla, olej napędny zaliczono do głównych produktów oleju skalnego.

Liczba zaś wszystkich silników na świecie (przed minioną wojną) obliczana była na ok. 30 milionów. Nic więc dziwnego, że wyłoniły się trudności pokrycia olbrzymiego i stale wzrastającego zapotrzebowania płynnego paliwa.

Początkowe usiłowania poszły w kierunku wydobycia z ropy większej ilości niżej wrzących składników czyli ogólnie — benzyny. Uskutecznili to pierwsi Amerykanie przez t. zw. krakingowanie, zwane również krakowaniem, które polega na tym, że ropę destyluje się pod ciśnieniem w temp. powyżej 400°C.

Ale na ten sposób mógł sobie przede wszystkim pozwolić kraj tak zasobny w ropę jak Ameryka. Natomiast inaczej postąpiły, przodujące w dziedzinie syntetycznych i wszelkich sztucznych wytworów — Niemcy.

Wychodząc z założenia, że benzyna składa się z węglowodorów czyli związków węgla z wodorem, poszukiwania poszły w kierunku t. zw. uwodornienia węgla i otrzymania płynnego paliwa.

Już przed minioną wojną zastosowano do technicznej fabrykacji t. zw. metodę Bergiusa, która polega na tym, że węgiel zmielony i zarobiony ze smołą węglową na ciasto ogrzewa się w temp. od 300° do 500°C pod ciśnieniem 200 atmosfer, przy jednoczesnym przepuszczaniu wodoru i przy użyciu katalizmów (ciał przyśpieszających i umożliwiających proces chemiczny), w tym wypadku tlenków żelaza, niklu i kobaltu.

Z 1000 kg węgla otrzymywano ok. 490 kg oleju, z którego z kolei przez destylację otrzymuje się 150 kg benzyny i 200 kg oleju do silników Diesla.

Oczywiście koszt 1 litra benzyny sztucznej był droższy niż produktu z ropy, ale zato w czasie wojny pozwoliło to Niemcom w wysokim stopniu uniezależnić się od źródeł naturalnych.

Nadmienić wypada, że Ameryka i Anglia również w dziedzinie uwodornienia węgla osiągnęły pozytywne wyniki, stosując jako produkt wyjściowy węgiel-antracyt (Niemcy — węgiel brunatny i kamienny). Przed wojną w Polsce prowadzono — o ile mi wiadomo — tylko próby krakowanie naturalnej ropy. Obecnie jednak, w związku ze zmianą granic naszego państwa, odmienne zupełnie mamy możliwości. Przejęliśmy na Ziemiach Zachodnich szereg zakładów poniemieckich, produkujących sztuczną benzynę, które—gdyby ich zdolność produkcyjna była taka jak w czasie wojny—pozwoliłyby nam wytworzyć ilość sztucznego paliwa, przekraczającą tę, jaką otrzymywaliśmy z naszej ropy.

Ale nawet w wypadku większego lub mniejszego zniszczenia tych zakładów, będzie je można odbudować, co w rezultacie rozwiąże nam problem płynnego paliwa.

Na zakończenie wspomnę pokrótce, co zresztą wielu ludzi miało możność zaobserwować, że brak płynnego paliwa usiłowano zastąpić częściowo przez zastosowanie (zwłaszcza w samochodach ciężarowych) generatorów na drzewo i koks, poza tym gazu sprężonego w butelkach, a nawet — to już rzadziej — kotłów parowych na wysokie ciśnienie do 100 atm. Te środki jednak nie zdołały wyeliminować benzyny, która dotychczas pozostaje, że tak powiem „najlepszym przysmakiem dla żołądków motorów spalinowych. A więc — w braku naturalnej, pojedziemy na sztucznej benzynie.

Czesław Garda.

Rzut oka na rozwój środków barwiących

Najpoczytniejszym przejawem duszy człowieka jest poczucie piękna w ogóle. Nawet w najprymitywniejszych warunkach bytu, dąży człowiek do upiększenia sobie życia, co z kolejności wpływa na jego stan psychiczny — dobre samopoczucie, zadowolenie i radość życia.

W zaraniu dziejów kultury ludzkiej stosował człowiek barwidła do upiększania swego ciała, domostw, bóstw i świątyń, narzędzi i różnych przedmiotów użytku domowego itp. Barwidła te czerpał z soków różnych jagódek, roślin, z kory drzew borowych, liści, kwiatów, nasion, skorup owocowych itd.

Świat zwierzęcy dostarczał człowiekowi barwideł także w obfitej ilości w postaci kolorowych proszków lub płynów z różnych gatunków mięczaków, z różnego rodzaju gatunków wszy żyjących na roślinach, z różnego rodzaju barwnych robaczków lub ze sproszkowanych pewnych części ciał różnych owadów, płazów, ptaków i zwierząt, jak na przykład skrzydełka różnych chrząszczy, motyli, skóra płazów, pióra ptaków, krew i kości zwierząt.

Również świat mineralny nastręczał człowiekowi wiele okazyj do sporzędzenia barwideł z różnych ziem kolorowych, glin, piasków, skał i kamieni itp.

Badacze kultury ludzkiej i uczeni wszelkiego rodzaju nauk przyrodniczych mają pewne podstawy do przypuszczeń, że ojczyzną pierwszych barwników i farb była Azja południowo-wschodnia, dalej Indie i Chiny.

Sztukę sporządzania tuszu i nielicznych wprawdzie farb jak naprzykład czerwonej, żółtej, brunatnej, zielonej, niebieskiej, białej i czarnej, znano już w Chinach w głębokiej starożytności, sięgającej 5—6 tysięcy lat z przed naszej ery. Znacznie później nauczono się barwić lakę i porcelanę między innymi i na kolor złoty. Kraje Wschodu klasycznego, jak Babilonia, Persja, Egipt, kraje Azji Małej i Grecja stosowały farby upiększania różnych przedmiotów i barwniki do farbowania tkanin również na długie wieki przed narodzeniem Chrystusa. Farby i barwniki, wprawdzie bardzo nieliczne przedostają się do Europy przez Grecję, a stąd do krajów sąsiednich. Następnie podboje prowadzone przez Rzym, na wschodzie przyczyniają się w znacznej mierze do wprowadzenia farb w Europie. Powstają stopniowo małe wytwórnie farb początkowo prymitywne sposobem domowym.

Z czasem jednak wytwarza się samodzielne rzemiosło, trudniące się wyrobem farb. Równolegle z tym powstaje sztuka barwienia tkanin i sztuka malarska. To prowadzi do założenia cechów malarzy, którzy często są jednocześnie wytwórcami farb. W jakiś czas po tym powstaje również cech farbiarzy w Rzymie. Potęga i bogactwo Rzymu sprzyja rozwojowi rzemiosła i sztuki, stąd promieniuje kultura na kraje sąsiednie. Gallowie i Germanowie prócz wielu innych rzemiosł przyswajają sobie od Rzymian sztukę farbiarską i malarską. Wprawdzie w farby i barwniki zaopatrują ich Rzymianie, gdyż są podówczas w Europie niemal jedynymi wytwórcami fabr i barwników i prawie jedynymi dostawcami różnych surowców z krajów Bliskiego Wschodu do wytwarzania barwników i niektórych farb mularskich.

Z upadkiem imperium rzymskiego zanikać poczyna wysoka już kultura rzymska, a z nią razem i sztuka. Ten stan towarzyszy równocześnie upadkowi wytwórczości przemysłowej. Myśl ludzka skierowana zostaje na inne tory. Następuje bezwład umysłowy na polu nauki i sztuki. Symbolem Europy staje się włosiennica. Stan ten trwał aż do XI wieku, okresu wypraw krzyżowych Dopiero od tego czasu zaczyna budzić się ludzkość z odrętwienia, skutkiem czego następuje stopniowa aktywizacja życia kulturalnego. Wiedza, a szczególnie sztuka wznoszą się na niebywałe wyżyny w okresie Odrodzenia. Powstają monumentalne arcydzieła sztuki w architekturze, rzeźbie i w malarstwie. Równolegle z tym zjawiskiem rozwija się wytwórczość farb, prócz niewielu pochodzenia roślinnego, przeważnie mineralnych. Odkrycie nowych lądów sprzyja stopniowemu rozwojowi gospodarczemu Europy. Zapotrzebowanie na farby i barwniki stałe wzrasta. Wiek XVII i XVIII stwarzają dobre warunki rozwijania się przemysłu. Między innymi powstają fabryki farb mineralnych prawie w całej Europie. Wprawdzie niewielkie, lecz dość liczne są fabryki w Saksonii, na Śląsku, w Górach Kruszcowych, w Westfalii, Czechach. Dość poważną produkcję ma przemysł farb we Włoszech, dalej w Hiszpanii, Anglii i Francji. Również i Rosja produkuje pewne ilości farb niebieskich, zielonych, czerwonych, żółtych i białych.

(Dokończenie nastąpi)

Stanisław Markiewicz.

Z życia organizacji

Na Pomorzu znów płoną staro - słowiańskie „Wici"

Z końcem sierpnia rozpoczął swoją planową pracę nasz Wojewódzki Związek Młodzieży Wiejskiej w Bydgoszczy.

Nawiązał kontakty ze wszystkimi powiatowymi ogniwami, które to samorzutnie prowadziły pracę organizacyjną, nawiązując do samorodnego ruchu młodo - chłopskiego jeszcze z lat przedwojennych. Miejsce koleżanek i kolegów który odeszli w walce o Polskę, zastępują nowi, którzy w pracy związkowej na kursach, zjazdach, pogadankach, rozważażaniach, kształtują swoją młodą wyobraźnię, poznają samych siebie i szukają rozwiązań na tle dzisiejszej rzeczywistości. Praca nasza zatacza szersze kręgi, przybiera zdecydowaną formę i rozszerza działalność na Pomorzu wschodnim.

Idziemy tętnem wsi, idziemy nurtem własnych źródeł, wypływających z naszych potrzeb społecznych, rodzących się od wieków w ludu polskiego kulturze.

Rozwijający i rosnący nasz ruch gromadzi w swych szeregach najżywszy element naszej wsi.

Krzepnie w sercach i myśli naszej pierwiastek człowieczeństwa, dojrzewający w swej sprężności organizacyjnej i twórczej.

Palą się w naszej duchowności te prasłowańskie „Wici". Ogień znicza płonie poprzez tętno naszego życia.

Prawdziwym obrazem naszej podstawy ideowej i jedności wsi pomorskiej był zjazd delegatów w Bydgoszczy w dniach 24 — 25 listopada br.

Przybyliśmy z całego województwa, pełni zapału, poświęcenia, rozumienia, że sami o sobie musimy myśleć, że sami swoje sprawy berzemy we własne ręce i kształtujemy je po bratersku, miarą ludzką.

Z czterystu młodych piersi wybuchał jeden płomień, przy świecała jedna droga, której na imię przyszłość.

Przeliczyliśmy swoje szeregi, wyrównaliśmy swoją spoistość, wybraliśmy nowe wojewódzkie władze, które pokierują Związkiem ku lepszej przyszłości. Posiadamy dwanaście statutowych zarządów powiatowych, osiem komitetów powiatowych, grupując 300 kół terenowych w tym jedno koło akademickie, łącznie 10.000 członków.

Na naszym terenie mamy własny Uniwersytet Ludowy. Wierzymy, że nasza podstawa ideowa, nasz zryw, nieugiętość i wiara we własne siły wciągną do współpracy całą młodzież Pomorza Wschodniego dla dobra Polski i ludu polskiego.

Józef Bojko.

Co osiągnęłam dotychczas w Kole Przodownic Wiejskich i jakie mam plany na przyszłość

Mija 6 miesięcy od chwili, jak zostałam przodownicą wiejską. Pragnę podzielić się z Czytelnikami swoimi zdobyczami jakie osiągnęłam w tym okresie. Pierwszym etapem mojej pracy było założenie we własnym gospodarstwie wzorowego ogródka warzywnego na 300 m kw. Dużo poniosłam wysiłku, nim wybrałam odpowiednie miejsce i doprawiłam zaperzoną ziemię. Ale ten trud stokrotnie mi się wynagrodził, bo przez cały czas mam własne warzywa i nie tylko zadawalniam się marchewką i buraczkiem, ale obiad dla moich domowników jest urozmaicony kalafiorami, kalarepką, sałatką z czerwonej kapusty i pomidorami, których już nie kupuję na kilogramy. Myślę również i o porze zimowej. Korzystam z przepisów przysłanych nam przodownicom wiejskim przez Pow. Instruktorke Gosp. Dom. i robię zapasy z groszku zielonego ,konfitur, marmolad, soków itd. Marzeniem moim w obecnej chwili jest założenie u siebie truskawczarni i posadzenie krzewów jagodowych. Z własnego doświadczenia wiem, że człowiek wsi nie je owoców, bo nie stać go na kupno. A grzechem byłoby według mnie, gdyby mając własną ziemię, nie starał się o założenie ogródka. Wychodząc z tego założenia ciułam grosze i staram się, by w jak najprędszym czasie spełnić swe myśli. Jako przyszła gospodyni nie zapominam również o tym, że domowników trzeba nie tylko nakarmić, ale i przyodziać. Pomocą w tym było ofiarowanie przez Pow. Biuro Rolne siemienia lnianego. Teraz posiadamy już własne siemię i słomę lnianą, którą będę przerabiała na płótno.

Wszystkie wymienione przedsięwzięcia są poczynione w małym zakresie i tylko dla mojej rodziny. Jednak przez należenie do Koła Przodownic nie tylko zdobyłam korzyści materialne, ale zrozumiałam, że tylko praca w gromadzie pomoże mi otworzyć oczy na moje braki i moje potrzeby. Zaczynam rozumieć, jaką szkodą dla społeczeństwa jest bierność kobiet. Ileż jest rzeczy nieporuszanych na naszych zebraniach gminnych i powiatowych, tylko dlatego, że kobiety nie biorą tam czynnego udziału, że nie rozumieją, jak wielką rolę mogłyby i powinny odegrać w życiu społecznym. Zadaniem naszym jest zdobywać jak najwięcej wiedzy przez pracę oświatową i samokształceniową. Musimy poszerzać swój światopogląd i zdać sobie sprawę co przeprowadzać — i dlaczego?

Wiemy, że nasza walka jest: 1) o udoskonalenie duszy wiejskiej człowieka, 2) o rozwinięcie ruchu spółdzielczego, 3) o dziecińce, 4) o zdrowie wsi, 5) o lepszy byt wsi, 6) o oświatę i szkoły dla wsi.

Dojdziemy do tego tylko przez pracę nad sobą i czynny udział w zebraniach, zjazdach, dyskusjach i pogadankach. Przekształcimy się na więcej uświadomionych ludzi rozumiejących już sprawy otaczającego nas życia. Apeluję przeto do wszystkich koleżanek żeby nie były bierne w pracy, bo bierność jest hamulcem postępu i rozwoju. Im dłużej będziemy bierne, nieuświadomione i nieprzygotowane do życia społecznego, tym dłużej będzie źle, bo jednostki nie będą mogły przerobić całej biernej masy kobiet.

Przodownica Wiejska z gm. Piątek
pow. Łęczyca

KOMUNIKATY

KOŁO MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ W ŁODZII

W celu zgromadzenia wszystkich dawnych wiciarzy, oraz wciągnięcia do pracy młodzieżowej tych, którzy po wojnie znaleźli się na terenie miasta Łodzi, a do tego czasu albo byli członkami Kół Młodzieży Wiejskiej w innych miejscowościach, lub też w ogóle jeszcze do nas nie należeli, Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży w Łodzi podjął uchwałę zorganizowania Koła Młodzieży Wiejskiej w Łodzi.

Prosimy przeto wszystkich, którzy chcą podjąć się pracy oświadomo - wychowawczej w ramach naszej ideologii, a nie są członkami Akademickich, Licealnych lub Gimnazjalnych Kół Młodzieży Wiejskiej o zapisywanie się na członków Koła Młodzieży na miasto Łódź.

Zapisy codziennie w Sekretariacie Wydziału Oświaty i Kultury Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej w Łodzi, Al. Kościuszki 45.

Za Komitet Organizacyjny
(—) Ignlot Antoni (—) Winkiel Alfons

Walny Zjazd ZMWRP w Warszawie

Przypominamy, że w dniach 16 i 17 grudnia br. odbędzie się Walny Zjazd Delegatów ZMWRP.

Wybrani na Wojewódzkich Zgromadzeniach delegaci powinni starać się przyjechać już 15 grudnia. Należy zabrać z sobą ciepły koc i zaopatrzenie na dwa dni.

Biuro Zjazdu mieści się w lokalu Zarządu Głównego ZMWRP, ul. Złota 7 m. 16.

Obrady odbędą się w sali posiedzeń Krajowej Rady Narodowej w budynku Roma, przy ul. Nowogrodzkiej.

Porządek dzienny przedstawia się następująco:

1. Otwarcie Zjazdu.
2. Rozwinięcie sztandaru.
3. Przemówienia powitalne gości.
4. Referat ideowo-programowy.
5. Sprawozdanie z działalności Związku.
6. Przyjęcie statutu Związku.
7. Plan pracy i budżet Związku.
8. Wybory do Zarządu Głównego.
9. Wybory do Komisji Rewizyjnej.
10. Przyjęcie deklaracji ideowej Związku.
11. Wolne wnioski.

Przyjazd i obecność wszystkich uprawnionych delegatów obowiązkowa.

Walny Zjazd Woj. ZWM „WICI" woj. warszawskiego

Zarząd Wojewódzki ZMW „Wici" woj. warszawskiego zawiadamia, że Walny Statutowy Zjazd Delegatów odbędzie się dn. 9 i 10.12. br. w siedzibie Związku przy ulicy Górnośląskiej 41.

Zjazd rozpocznie się o godz. 10 rano, — w razie niestawienia się statutowej liczby delegatów Zjazd rozpocznie się o godz. 12 bez względu na ilość.

Porządek Zjazdu następujący:
1. Otwarcie Zjazdu. 2. Przemówienia powitalne. 3. Przyjęcie porządku i regulaminu obrad. 4. Referat: „Zadania ZMW w wolnej Polsce". 5. Dyskusja. 6. Sprawozdania a) Zarządu, b) Kasowe, c) Komisji Rewizyjnej. 7. Plan pracy na okres 1945-46 i budżet. 8. Dyskusja nad sprawozdaniami i planem pracy. 10. Wybory delegatów na ogólnopolski Zjazd ZMWRP „Wici". 11. Przyjęcie statutu wojewódzkiego ZMW. 12. Przyjęcie regulaminu Powiatowego, Sąsiedzkiego i KMW. 13. Przyjęcie wniosków i uchwał. 14. Zakończenie Zjazdu.

W Walnym Zjeździe delegatów mają prawo wziąć udział: a) delegaci wybrani 1 na 25 członków, b) Prezesi Zarządów Sąsiedzkich, c) prezesi i sekretarze Zarz. Pow., d) członkowie Komisji Rewizyjnej Woj., e) członkowie Zarz. Woj., f) członkowie Woj. Sądu Koleżeńskiego.

Prosimy Zarządy Powiatowe o przysłanie nam list delegatów. Noclegi zapewnione.

Sekretarz: (—) W. WĄSIK

Prezes: (—) J. KISIEL

Odezwa Komitetu „Gwiazdki dla żołnierzy i ich rodzin"

Rodacy!

W związku ze zbliżającymi się Świętami Bożego Narodzenia i tradycyjną „Gwiazdką" powstał z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Żołnierzy pod protektoratem Prezydenta Krajowej Rady Narodowej Obywatela BOLESŁAWA BIERUTA

KOMITET „GWIAZDKI DLA ŻOŁNIERZY I ICH RODZIN"

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia, pierwsze Święta w Wyzwolonej Polsce, pierwsze Święta po wojnie.

Po raz pierwszy od lat sześciu radośnie rozebrzmią w Wigilijny Wieczór kolędy, zapłoną świeczki na choinkach w każdym Polskim Domu. Po raz pierwszy od sześciu lat zasiądziemy do wigilji w Wolnej Ojczyźnie bez trwogi w sercu, spokojnie podzielimy się opłatkiem z najbliższymi.

Ale w każdym niemal Polskim Domu zabraknie kogoś z Bliskich przy Wigilijnym Stole. Nie podzielą się opłatkiem z Rodziną Ci, co swym życiem zapłacili za naszą Wolność, co kośćmi swymi usiali pobojowiska świata, byśmy mogli Wigilję obchodzić w Wolnym Kraju. Nie podzielą się z Rodziną opłatkiem Ci, co dziś strzegą Granic, oraz naszego spokoju i bezpieczeństwa Kraju.

W ciężkich latach okupacji i niewoli, dzieląc się opłatkiem: jedni w lasach w ziemiankach strzeleckich, drudzy na linji frontu, inni w katowniach Gestapo i obozach koncentracyjnych, zdala od Ojczyzny i Rodziny, jednak byli Wszyscy zawsze zespoleni Wspólną Myślą, która dała Życie Czynowi Zbrojnemu Całego Narodu! Czynowi, który przyniósł nam Zwycięstwo, Wolność i Niepodległość! Niechże z tego Czynu Zbrojnego wyrośnie Jednolity Czyn Twórczy! Zjednoczony Czyn całego Narodu w Dziele Odbudowy Kraju! Myśl ta niech będzie Myślą Przewodnią w każdym Polskim Domu w chwili dzielenia się opłatkiem! Tym Symbolem Zgody, Miłości i Równości!

Drogą cenę zapłacił Żołnierz Polski za nasze Wolne Święta, i dlatego w Wigilijny Wieczór musimy wspomnieć ze czcią i wdzięcznością Tych Wszystkich, których z nami nie będzie, Którzy za Polskę, za naszą swobodę oddali Życie na polach bitew, w walkach partyzanckich, w mordowniach Gestapo, w obozach niemieckich, o wszystkich Żołnierzach w mundurach i bez mundurów poległych za Wolność i Lud! Musimy wspomnieć Tych, którzy w pułku, czy na posterunku, w ten sam Wieczór zdala od Rodziny święcić będą Swą Wigilję Żołnierską!

Musimy pamiętać o Wszystkich Bliskich nam, znanych i nieznanych żołnierzach Polskich i o Wszystkich Rodzinach Żołnierskich, które te Święta obchodzić będą bez Ojców, Mężów, Sióstr i Braci.

Wielu z pośród Nich jest Tułaczami na obczyźnie, często w obozach, oczekującymi od szeregu miesięcy na możność powrotu z Wygnania i Tułaczki do Polski! Musimy podzielić się z nimi Opłatkiem naszej Braterskiej o Nich myśli, by dodać Im otuchy i siły do wytrwania w oparciu o Kraj!

Musimy pamiętać o Żołnierzach Sojuszniczej Armii Czerwonej, którzy w Obronie Wolności Narodów krwawili na polach bitew i utracili swe Zdrowie na Ziemiach Polskich! Pamiętajmy o Żołnierzach Radzieckich, leżących w Polskim Szpitalu, zdala od swej Rodziny i Ojczyzny. Niechże w Dniu Święta Radości i Wesela nie czują się osamotnieni i opuszczeni!

Niechaj każdy Żołnierz odczuje w Święta Bożego Narodzenia Braterską Troskę i Miłość całego Narodu!

Niech każda Rodzina po Poległym odczuje w wieczór Wigilijny serdeczną opiekę Społeczeństwa!

We wszystkich miastach i wsiach, w fabrykach i szkołach, w każdej dzielnicy miejskiej, na każdem przedsiębiorstwie muszą powstać obywatelskie Komitety „Gwiazdki dla Żołnierzy i Ich Rodzin".

Przygotowujcie i zbierajcie podarki wigilijne dla Żołnierzy na służbie i rannych w szpitalach!

W porozumieniu z Dowódcami Jednostek Wojskowych i Tow. Przyj. Żoln. obejmujcie patronat nad Gwiazdką Żołnierską.

Ani jednego okna w Rodzinie Polskiej bez naklejki „Gwiazdka dla Żołnierzy i Ich Rodzin!"

Ani jednego przedsiębiorstwa, ani jednej instytucji handlowej, świecącej pustymi szybami w chwili, gdy całe Społeczeństwo wyraża swe uczucia Żołnierzowi Polskiemu!

Przygotowujcie Gwiazdkę dla Rodzin i Sierot po Poległych! Niechaj każdy Obywatel złoży podarek Swemu Obrońcy! Niechaj każdy Żołnierz otrzyma Gwiazdkę od Społeczeństwa!

Komitet
„Gwiazdki dla Żołnierzy i Ich Rodzin"

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

Obrady nauczycieli na zjeździe Z. N. P. w Bytomiu, w którym brało udział około 1500 delegatów z całej Polski cechowała troska o oświatę młodzieży i zabezpieczenie bytu nauczycielstwu. W licznych przemówieniach i referatach podano do dyskusji cały szereg sprawozdań i postulatów nauczycielstwa, które zawsze było upośledzone, co odbijało się fatalnie na naszym szkolnictwie. Dzisiaj, dzięki demokratyzacji szkół, usunięto wszelkie przeszkody, które hamowały dostęp do nauki młodzieży. Napływ uczących się jest większy niż przed wojną mimo wielkich utrudnień i braku odpowiedniej ilości sił nauczycielskich. Jest to wielki sukces naszego szkolnictwa i rezultat ofiarnej pracy nauczycielstwa, które mimo ogromnych strat w ludziach w okresie okupacji potrafiło pchnąć naukę naprzód. Walka o poprawę bytu nauczycielstwa jest ściśle uzależniona od poprawy bytu mas chłopskich. Właśnie chłopi, którzy najwięcej skorzystali z rozbudowy szkolnictwa w Polsce powinni wesprzeć postulaty nauczycielskie i domagać się należytego wynagrodzenia za ich ofiarny trud.

Zakończony w Pradze zjazd Młodzieży Akademickiej całego świata był terenem niemiłego zajścia. Oto Czesi rozdali między uczestników zjazdu broszurkę w języku angielskim, francuskim i rosyjskim, informującą w sposób tendencyjny i szowinistyczny o Zaolziu. Incydent ten wywołał protest naszych akademików i oburzenie w kraju. Antypolska orientacja Czechów w sprawie Zaolzia leży również na sercu naszym władzom rządowym, które w tygodniu ubiegłym wystosowały notę do rządu czeskiego. W nocie tej rząd nasz podkreśla szczerą chęć do współpracy kulturalnej, gospodarczej i politycznej między bratnimi narodami słowiańskimi i domaga się wyjaśnienia spornych kwestii granicznych na drodze bezpośrednich rozmów przedstawicieli obydwu państw.

W dziedzinie dostaw UNRRA dla Polski zanotować należy ważny fakt przyznania nam 150 parowozów i 4000 wagonów kolejowych oraz 4 kompletnie urządzonych warsztatów kolejowych. Jest to dla nas niezmiernie ważny nabytek, gdyż polski tabor kolejowy uległ wielkiej dewastacji, a całokształt spraw gospodarczych zależy w całości niemal od właściwego transportu. Dostawy węgla do wszystkich zakątków kraju ulegną dzięki temu znacznej poprawie. Również Polska otrzyma pewną ilość statków rzecznych w ramach rozdzielania floty rzecznej między państwa poszkodowane. Ostatnio rząd polski zwrócił się do Środkowo-Europejskiego Towarzystwa Transportowego o dostawę pogłębiarek potrzebnych koniecznie dla naszych portów Gdyni i Gdańska.

Proces norymberski pochłania uwagę całego świata. Trzeba zaznaczyć, że polska delegacja prawnicza brała czynny udział przy uzupełnieniu śledztwa, co wpłynęło na znaczne rozszerzenie aktu oskarżenia. Poza tym delegacja polska i czeska postawiły wniosek poparty przez Jugosławię i Zw. Radziecki, aby zyskać pełne uprawnienia w procesie. W poniedziałek został odczytany akt dotyczący agresji niemieckiej na Polskę. Wyjątki kompromitujące Franka, wyjęte z jego pamiętników zostały opracowane przez polską komisję i wręczone oskarżycielom.

W toku procesu odczytano znowu cały szereg rozkazów, rozmów i korespondencyj „wodzów" hitlerowskich, które wstrząsają cynizmem i zbrodniczością. Dowiadujemy się w jaki sposób Niemcy zdobyli pretekst do napaści na Polskę. Na podstawie tajnych dokumentów, którymi dysponuje Trybunał, ujawniono, że zainscenizowano incydent graniczny. Przebrano mianowicie przestępców niemieckich w mundury polskie, zorganizowano z nich oddział szturmowy, który dokonał „napadu" na graniczne wsie niemieckie. Wszyscy ci „żołnierze" zostali schwytani i straceni, a dowódcy SS kierujący „atakiem" zostali odznaczeni za „pomyślne przeprowadzenie operacji". Wkrótce też nastąpił prawdziwy atak na Polskę, który rozpoczął 5 i pół letnią masakrę.

W prowadzeniu wojny ujawnili Niemcy wyjątkowe bestialstwo i cynizm. Odczytano szereg rozmów, w których świat dowiaduje się jakimi metodami doprowadzili hitlerowcy z Goeringiem na czele do „anschlussu" Austrii. W całej nagiej prawdzie poznajemy „rządy" hitlerowskie w Polsce, ociekające krwią egzekucyj, dymiące krematoriami, poznajemy niebywałe barbarzyństwo w projektach eksterminacyjnych „rządców" Generalnej Guberni. Z tajnych zarządzeń ujawniono nakazy Franka w sprawie „łapanek", propagandy, która miała nas przekonać o potędze Rzeszy Niemieckiej i naszej niższości. Masowe mordy Żydów, których zabito, wyduszono i spalono ponad trzy miliony, były starannie planowane. Ciekawym projektem było osiedlenie resztek Żydów w koloniach francuskich w Afryce północnej. Żydzi mieli opróżnić nasz kraj, aby stworzyć „porządnie urządzone, na ludzkich prawach oparte miejsce osiedlenia dla naszych niemieckich współrodaków".

Obok procesu norymberskiego odbywa się w Dachau proces bandy morderców z tego straszliwego obozu. Ujawniono wstrząsające szczegóły egzekucji 80.000 ludzi i eksperymentów, jakich niemieccy „uczeni" dokonywali na swych ofiarach. Do doświadczeń używano przeważnie duchownych Polaków i Czechów. Wśród nieludzkich mąk „króliki doświadczalne" ginęły lub stawały się kalekami na całe życie. Szczytem nieludzkiego barbarzyństwa było wykorzystywanie trupów bądź to jako popiołu do nawozów sztucznych, bądź to jako produktu przemysłowego do wyrobu galanterii. M. in. garbowano skórę ludzką, z której robiono potem rękawiczki, a we Wrzeszczu pod Gdańskiem wytwarzano z tłuszczu ludzkiego mydło.

Obok tych procesów uwaga świata śledzi ustalające się przemiany polityczne w Europie, których ilustracją są odbywające się niemal co tydzień wybory. W ostatnią niedzielę listopada odbyły się wybory w Austrii, które dały zdecydowane zwycięstwo katolickiej partii ludowej. Drugie miejsce w uzyskaniu głosów zdobyli socjaliści, najmniej komuniści. Nowy rząd będzie koalicyjny, oparty na tych trzech partiach. W Albanii zwyciężył wspólny Front Demokratyczny z przywódcą Enwerem Hodze.

Na terenach azjatyckich nie ustają rozruchy. Obok trwających w dalszym ciągu niepokojów w Palestynie, wybuchło ostatnio powstanie w północnej Persji, zorganizowane przez szczepy Azerbejdżanu. Powstańcy domagają się autonomii i nieinterweniowania wojsk sprzymierzonych.

Redaktor: Michał Jagła. Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P.
Łódź, Al. Kościuszki 45. Tel. 151-18. Skr. poczt. Nr. 30. Konto czekowe Nr. 126. Bank Społem w Łodzi.

D—06255 Odbito w drukarni Nr 4 Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Łódź, Żwirki 2.